Nr. 46 (1246). Warszawa, 30 Października (12 Listopada) 1904 r. Rok XXIV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. **2** kop. **50**, rocznie rb. **10**

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA.

Port Artura.

Nie mogli Japończycy doznać większego zawodu nad ten, jaki ich spotkał pod Portem Artura. Po pierwszem wylądowaniu na półwyspie Liaotuńskim w maju spodziewali się w ciągu trzech miesięcy tak warownię morską obezwładnić, żeby szturm do niej przypuszczony musiał się już powodzeniem uwieńczyć. Mijały jednak dni i tygodnie, mijały miesiące, minęło ich dwa razy po trzy, a twierdza jeszcze się trzyma i prawdopodobieństwo oblężenia zimowego, prowadzonego już regularnie, z podkopami, z całem obsaczeniem i ustawicznem podziemnem i naziemnem dobieraniem się do wnętrza, w tej chwili jeszcze przez trzeźwo, przedmiotowo patrzący rozsądek odrzuconem być nie może. Wszystkie pragnienia japońskie, wszystkie przewidywania europejskie o to skaliste gniazdo siły porozbijały się ze wstydem, który spada nietylko na czytającą publiczność, ale i na piszącą publicystykę. Rachunek prawdopodobieństwa musiał w wypadkowej dać zawód, bo prowadzony był z niewiadomemi, zwłaszcza z jedną najważniejszą ze wszystkich: warowną potęgą twierdzy. Nic o niej Europa nie wiedziała i tylko z kół specjalistów, jak np. z „Reichswehr" wiedeńskiej, nie przestawano ostudzać japońskiej i europejskiej gorączki.

Port Artura, pomimo niewykończenia swego jest warownią potężną, jedną z największych w świecie, przez samą naturę na warownię wskazaną, przez człowieka według tej wskazówki wytworzoną. A to niewykończenie, którem głównie, jako wyrazem niewypełnionym ścisłą treścią, podpierano przewidywania bliskiego upadku, dotycze nie warowni, ale portów. W warowniach, zapewne, sztuka, na początek wyszła z rozumu angielskiego, jeszcze za czasów chińskich, przed zdobyciem w roku 1894 przez Japończyków, potem prowadzona przez inżynierów rosyjskich, niejedno poprawić i uzupełnić-by mogła; ale tak jak już są, jak były w maju r. b., układają się one w całość tak ilościowo wielką, tak ze szczegółów jakościowo doskonale zcaloną, że dość jest spojrzeć na mapę i pomyśleć, że te wszystkie obwarowania, potęgujące warowność naturalną, wypełnia i ożywia człowiek narzędziami swemi i instynktem własnej obrony, aby poznać całą bezpodstawność owego rachunku prawdopodobieństwa, który się okazał rachunkiem urojenia. Gen. Stessel dobrze spełnia swój obowiązek, obostrzony przez prawa wojenne, które twierdz poddawać nie pozwalają; dobrze, dzielnie i mężnie za przykładem jego idzie załoga: ale nie wódz, nie załoga, nie działa nawet, jak najlepiej funkcyonujące, główną mają zasługę w długotrwałej obronie: twierdza to, że się jeszcze trzyma, zawdzięcza naturze i inżynieryi.

Natura dała Portowi Artura skałę, ukształtowaną we wzgórza od 120 do 200 metrów, ze wspaniałym na południo-zachodzie ponad tę wysokość, do 450 metrów wzbijającym się, właściwie w samoistną twierdzę urobionym, Liao-teszangiem. Ze wszystkich stron skała i wzgórza, a dostęp od morza tylko wązkim na półkilometra przepływem, pomiędzy Pazurem Tygrysim na zachodzie, a portem właściwym na wschodzie. Jest to właśnie ów kanał, który Japończycy czterokrotnie „zagwoździć" usiłowali. Pomiędzy wzgórza wrzynają się doliny trzech rzeczek, już na gruncie warowni, i jednej, A-ho, od północo-wschodu je oblewających. Środkowa, u stóp góry „Przepiórczej" oddziela terytoryum wschodnie od zachodniego; góra ta jest niejako wewnętrzną portową, broni od północy owego wejścia, otwierającego się na południe. Terytoryum wschodnie, pomiędzy rzeką A-ho a wodami wewnętrznemi, stanowi jedną gromadę wzgórzy, które w środku ułożyły się w wał t. zw. Gór Smoczych, a na południu, nad morzem, wyswarowały ponad inne w Górę Złotą, wązkim pasem nizinnym od morza oddzieloną. Na całym terenie skalistym stanęło jedenaście fortów, do których przybywa jeszcze dwunasty na owej Górze Przepiórczej. Lunety, reduty, parapety pomiędzy fortami Gór Smoczych zamieniają je w jeden wał warowny. Nawprost wschodniego obszaru wznoszący się zachodni ma fortów osiem, a poniżej, od południa, na Górze Białego Wilka stanęły dwa wielkie forty i dwa mniejsze. Dalej na południe wznosi się już Lao-teszang, i od morza i od lądu niedostępny, sześciu większemi i mniejszemi warowniami wzmocniony.

Całości warowni dopełnia, leżący w środku pomiędzy obszarem zachodnim a wschodnim, półwysep Tygrysi, którego „ogon", ku północy zwrócony, stanowi zachodnią ścianę wejścia do portu. Dziwny ten wytwór natury jest równie jak całe terytoryum powyższe skalistym i wyniosłym (do 170 metrów); ma cztery forty i w rozpadniach skał od morza bardzo liczne reduty i lunety, działa poukrywane tak, że ich flota nie dostrzeże nawet wtedy, gdy już ogień ich na sobie poczuje. Ze wszystkich dzielnic Portu Artura ta najwięcej wystawiona jest na ogień nieprzyjacielski, sama go niejako wyzywa; a jednak ze wszystkich ta właśnie najmniej w obecnej wojnie zwróciła prze-

ciwko sobie paszcz japońskich, może dzięki podminowaniu daleko wszerz i wzdłuż przyległego terytoryum morskiego.

Taki jest Port Artura jako warownia. Od takiego olbrzyma mimowoli się olbrzymieje. Człowiek potrzebuje mieć tylko wszystkie narzędzia walki w zasobności i porządku należytym, aby na takim gruncie samą walkę z wiarą w oparcie się nieprzyjacielowi prowadzić. Garnizon, na 18 tysięcy podawany w początku wojny, niezawodnie nie obejmował wszystkich tych, którzy się w osaczonej później, już po klęsce pod Kinczau, twierdzy znajdowali; podana też przed trzema tygodniami liczba 5600 (w zaokrągleniu) jest może jeszcze i od dzisiejszej niższą: nie wystarczyłaby nawet na obsługę należytą 30 blizko fortów, a nie zostawiałaby nic na wojsko do walk między fortami. Nie warowniom, ale ludziom stopniowo sił i środków ubywać będzie. Rozwiązanie ostateczne niezależnem jest od tego, kiedy admirał Rożestwienskij dopłynie do Portu Artura i czy Japończyków odrazu pobije. Walka o Port Artura jest walką lądową: ma własne swoje warunki, koleje, przeznaczenie i los ostateczny.

Przyszły Regimentarz.

Wiedeń 5 listopada.

Za dwa tygodnie mniej więcej, dn. 17 b. m., zbierze się znowu parlament tutejszy, a z nim razem oczywiście i poselskie Koło polskie, którego zadaniem będzie najpierw wybór nowego prezesa — szumnie w mowach tromtadrackich zwanego „regimentarzem“ — na miejsce Apolinarego Jaworskiego. Zapewne, wybór ten nie odbędzie się natychmiast; nim się dopełnią wszystkie zakulisowe intryżki, może upłynąć i parę tygodni, a tymczasem „kierować polityką polską“ — czyli utrzymywać stosunki z przywódcami feodałów i prowadzić konszachty z Körberem — będą mogli i wiceprezesi. Prawdopodobnie jednak w ciągu tej sesyi jesiennej wybór będzie dokonany.

Na kogóż padnie? Rzecz to wprawdzie ostatecznie obojętna, bo ktokolwiek będzie przywódcą, polityką Koła polskiego pozostanie, jak było i jest, oddawanie rządowi i idei mocarstwowej w Austryi wszelkich przysług, nawet — ze względu np. na przymierze z Prusami — niezgodnych z polskiem poczuciem narodowem, wzamian za prawo swobodnego gospodarowania szlachty w Galicyi. Pomimo to ciekawość bierze, bo przecież wybór takiej lub innej osoby określonej może być do pewnego stopnia charakterystyczny dla położenia samego Koła.

Kandydatów jest trzech: Michał Bobrzyński, Dawid Abrahamowicz i Wojciech Dzieduszycki. Hr. Wodzicki jest poważnym i wysoko protegowanym kandydatem czystych stańczyków do urzędu ministra dla Galicyi, gdyby udało się usunąć Piętaka, popieranego przez Podolaków, ale o wyborze jego na prezesa Koła niema mowy.

Jeśli pomiędzy tymi ludźmi — prócz osobistych, które tu może głównie rozstrzygać będą — są jeszcze jakieś prawie niedostrzegalne różnice polityczne, to Abrahamowicz, Ormianin z Galicyi wschodniej, „Podolak,“ byłby może najwierniejszym spadkobiercą czystej polityki Jaworskiego, polegającej na zupełnej, szczerej i bezwzględnej bezideowości. Żadnych sentymentalizmów, żadnych wahań. Wszelkiego rodzaju opozycyę w kraju, społeczną, czy polityczną, choćby najbardziej umiarkowanie narodową, ignorować, a w razie potrzeby i możności — tępić. Nie dać sobie niczem zawrócić w głowie. Mieć zawsze przed oczami bezpośredni interes klasy szlacheckiej i ani na chwilę nie zapominać, że do zaspokojenia tego interesu potrzebna jest łaska cesarska i przychylność, a już conajmniej życzliwa neutralność rządu centralnego. Robić więc z zupełnym spokojem wszystko, czegokolwiek te sfery żądają, i nie krępować się niczem, choćby jutro przyszło zawrzeć przymierze z tymi, których się wczoraj zwalczało, i odwrotnie.

Bobrzynski oczywiście zupełnie tak samo jest przekonany o potrzebie serdecznej przyjaźni z dworem i przymierza z rządem wiedeńskim, tak samo oddany interesowi szlachty. Ale u niego to przekonanie jest nieco mniej bezpośrednie, ubrane w pewną — Boże zmiłuj się! — „ideologię.“ Niedarmo jest stańczykiem. Opozycyę trzeba nietylko jeszcze ignorować, ale poprostu wytępić, dlatego, że szlachta jest narodem, całym narodem i po za nią niema narodu politycznego. Stać murem przy Wiedniu — bo Wiedeń to jedyny ratunek „narodu“. Wszelkie inne dążenia narodowe — to waryactwo i mrzonki; do nich należałoby i zajmowanie się losem Polaków w Prusach, gdyby miało choć na chwilę odwodzić od praktycznych zadań „narodowych“ w Galicyi. Dla tych wszystkich spraw ma Bobrzyński tylko chłód wytrawnego sceptyka. Ale z drugiej strony, jako stańczyk, posiada on pewne zasady, którym Podolacy, hołdują, ale niekoniecznie „z zasady“: jest to przedewszystkiem bezwzględny klerykalizm, posunięty do ostatecznych granic politycznych, powtóre — pewnego rodzaju nieufność do centralizmu niemieckiego, pewnego rodzaju skłonności do ściśle konserwatywnego, surowo oligarchicznego, „historycznego“ autonomium i federalizmu. Jeśli więc kiedy czas jego przyjdzie — to chyba pod przyszłym cesarzem, jeżeli nim będzie Franciszek Ferdynand.

Obydwaj ci mężowie, jako mający zupełnie określone cele i środki, są w kraju, w parlamencie i w Kole samem wysoce niepopularni, nie dbają zresztą wcale o popularność. Mają każdy po kilkunastu zwolenników bezwarunkowych, ale większości mieć nie będą. Wybór jednego z nich byłby zbyt wyraźnem zwycięztwem jednej grupy nad drugą.

Hr. Dzieduszycki nie należy bezwzględnie ani do jednej, ani do drugiej, ani do Galicyi zachodniej, ani do wschodniej. I on także nie odstąpi od posłuszeństwa dworowi i od monopolu szlacheckiego, ale u niego pomiędzy interesem a „przekonaniem“ — sit venia verbo — jest jeszcze więcej ogniw pośrednich — niby resorów pomiędzy kamieniami obrazy na drodze a jadącem w powozie sumieniem. Jest to jeden z bardzo niewielu w Kole polskiem, którzy są czemś więcej, niż zwyczajnymi aferzystami polityki. Profesor, literat, poeta filozof; wszystko to w lichym gatunku — proszę przecierpieć, jak ja nigdyś przecierpiałem, okropną wersyfikacyę „Baśni np. nad basniami“! — ale zawsze — „ideolog.“ Do tego stopnia, że ma nawet troszeczkę szczerego patryotyzmu ogólnego: po Wrześni, pamiętam, jego

Śmierć Nietzschego.*)

„Co niegdyś było przykrem, pogrążyło się w mgle zapomnienia; moja łódź stoi bezczynnie.“ (*Dytyramby*).

Mój brat powiedział raz, że trzeba mu dowieść, iż człowiek dobry może posiadać umysł niezwykły. Nikt dziś nie wątpi, że Fryderyk Nietzsche był umysłem niezwykłym; ale może należałoby udowodnić, że ten człowiek niezwykłego umysłu był jednocześnie człowiekiem dobrym. Gdyby chodziło o to, przyjrzyjmy się mu w ciągu długich lat jego choroby umysłowej. Trudno opisać, jaki to był wzruszający chory, zdumiewający na każdym kroku delikatnością uczuć, szlachetnością charakteru, względnością dla drugich i pragnieniem przyczynienia im radości. Sami lekarze to niezwykłe zachowanie się jego objaśniali sobie tylko nadzwyczajną wytwornością i uduchowieniem natury, które nawet w czasie zupełnego osłabienia woli i niezdolności absolutnej do władania sobą, do zmiany w postępowaniu nie dopuściły.

O pierwszych chwilach po objawieniu się cierpienia nic mogę nic powiedzieć, gdyż znajdowałam się wówczas w Paraguay, zatrzymana tam śmiercią męża i ciężkimi interesami; ale jak tylko z tymi ostatnimi udało mi się załatwić, w r. 1890 puściłam się w podróż do Niemiec, ażeby matkę i brata zabrać do siebie. Nie umiem wypowiedzieć, jak głębokiego doznałam wzruszenia, kiedy mię w Naumburgu brat przywitał żartobliwem mianem, z czasów dzieciństwa: „moja droga Lamo.“ Przyszedł z kwiatami na dworzec, wyglądał bardzo dobrze i wytwornie, a trzymał się prosto, jak żołnierz. Niktby w tym krzepkim człowieku nie poznał chorego. W owym czasie mógł jeszcze swobodnie rozmawiać: mówiliśmy np. o Dostojewskim i jego dziele „Dom umarłych,“ któreśmy oboje po francusku przeczytali. Dziękowałam mu za zwrócenie mej uwagi na tego pisarza i dodałam, żeśmy jednak takiego psychologa w naszej literaturze niemieckiej nie posiadali; na co mi odpowiedział: „A co sądzisz o Gotfrydzie Keller?“ Przedewszystkiem o obłąkaniu nigdy tu mowy nie było. Co się niem w początkach wydawać mogło, było tylko następstwem nieszczęśliwego stosowania środków nasennych. Jak tylko przerwano ich używanie, objawy podniecenia ustąpiły całkowicie.

Matka nasza nie mogła się zdecydowac na wyjazd do Paraguayu; ja zaś nie chciałam zabierać jej syna, choć po dziś dzień odżałować nie mogę, że tego zamiaru nie urzeczywistniłam. Nasz ukochany chory byłby z pewnością polubił mój duży, powietrzny dom z wielkiemi werandami na skraju lasu prastarego, z rozległym widokiem na rzekę i ziemię. Przebywanie na powietrzu zimą i latem służyło mu najlepiej i było największą dlań przyjemnością. W Naumburgu jednak było to niemożliwe z powodu klimatu, choć nasza kochana matka swój maleńki domek w owym czasie (od 1890 do 93) prawie przez połowę roku uważała, że tak powiem, li tylko za schronienie przed deszczem i słońcem, codziennie z naszym chorym, nawet w zimie, w godzinach południowych, dalekie odbywając przechadzki i takiem otaczając go staraniem, na jakie tylko jej siły po-

*) Dnia 15 października r. b. upłynęło lat sześćdziesiąt od dnia urodzin Nietzschego. W Lipsku dnia tego wyszedł ostatni tom jego biografii, napisanej przez jego siostrę, panią Foerster. Powyższy ustęp, wyjęty z ostatniego rozdziału tej książki, drukowany był w nr. 3 *Zukunft*.

mowa w parlamencie była względnie najporządniejsza z mów szlacheckich tu i w Berlinie. Ma się rozumieć, od mowy nie przejdzie nigdy ten hrabia do czynu, który choć na źdźbło byłby sprzeczny z tradycyą, z interesem szlachecko-galicyjskim. Ale właśnie dlatego, że to człowiek niewyraźny, troszeczkę nie z tego świata, który nikomu nie zaszkodzi, nikomu okoniem nie stanie i da się zupełnie łatwo powodować Bobrzyńskiemu, który zostanie pierwszym wiceprezesem, a sam będzie objawiał w obronie polityki Koła pewne szczere przekonanie zamiast wzgardliwego milczenia Jaworskiego, — dlatego właśnie on najpewniej, w braku wszelkiego innego *outsidera* zostanie wybrany. On bowiem jeden może być dla Koła jakim takim, choć nizkim i przejrzystym, parawanem. A teraz bądź co bądź takie czasy nastały, że nawet bezwstydne Koło polskie potrzebuje wobec społeczeństwa — parawanika.

I to będzie morał tego wyboru — skąpy morał, cóż robić!

zz.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Nad Sza-ho ciągle zazębianie się o siebie podjazdami i większymi wywiadami, ciągłe okopywanie się i wzmacnianie na stanowiskach z dążnością do pomykania naprzód, i ciągle też wyczekiwanie jednej strony na drugą, aby pierwsza zaczepnie wystąpiła; ale bitwy przewidywanej tu w przeszłym tygodniu, wciąż jak nie było, tak niema. To na jednem zachodniem ramieniu kąta z wierzchołkiem w Banjapudzy; na drugim wschodnim od Banjapudzy w górę, gdzie Kuroki, według ostatnich wiadomości, niesprawdzonych, sięgać ma znowu aż pod Hun-ho środkową, nawet podjazdów nie było, jeśli telegraf milczeniem ich nie zbywa. Przy takiem upostaciowaniu linii czołowej niema miejsca ani na Japończyków w większej sile a stale po za Sza-ho od strony zachodniej ku Mukdenowi podstąpić usiłujących, ani też na linię czołową Juntaj (Huan-Pu)-Kao-tuling, którą zajmowali Japończycy wtedy, kiedy na nich d. 4 z. m. gen. Kuropatkin nacierać zaczął. Rozciąg japoński jest dziś podobniejszym do tego, który się wytworzył po szybkim odwrocie wojsk rosyjskich z Liao-jangu. Niemałą w obu armiach rolę gra troska o schroniska dla żołnierza: człowiek, nie znajdując ich na powierzchni ziemi, szuka pod ziemią, kopie w glinie nory, w których mu dobrze być musi; matka ziemia, zanim poległego na dobre już przytuli, wprzód żywego osłoni i ogrzeje.

Zima mandżurska już się zaczyna nad człowiekiem znęcać: we dnie ciepło, tj. znośnie, ale nocą zimno dochodzi już do 7 stopni. Śniegu jeszcze mało, dzięki pogodzie; ale nadciągnie lada chwila nawałnica śnieżna, a potem mróz rosnący ponad 20 stopni. Japończycy pamiętają cierpienia wojny chińskiej 1894, pamiętają i wielkie wówczas poniesione straty; do cierpień zaprawieni, przed stratami drżeć muszą, bo te osłabiając ich, pogarszają dla nich warunki walki, tak samo jak wzmacniające codziennie Rosyan posiłki, z przewyżką jeszcze tej niesprawności mimowolnego upadku na duchu, jakie w najlepszem nawet wojsku sprowadza grasująca choroba. Dlatego też, mając przeciwko sobie dwu nieprzyjaciół, Rosyę i zimę, są stroną pilniejszą i wystąpienie zaczepne wyjdzie zapewne z ich strony. Już najnowsze telegramy donoszą o ruchach wskazujących rozpoczęcie działań naprzód w d. 7 b. m., na zachodniem ramieniu strategicznego kąta.

Pomyłka w Dogger Bank w dyplomatycznej transpozycyi kształtuje się dla Rosyi coraz pomyślniej. Anglia zrzekła się zatrzymania admirała Rożestwenskiego na potrzeby komisyi śledczej, zrzekła się tembardziej i zatrzymania floty. Pozostało w Europie tylko czterech oficerów, pozostało świadectwo admirała; za niepotrzebne uznano nawet zatrzymanie „Kamczatki," która pierwsza widziała i oznajmiła adm. Rożestwenskiemu Japończyków. Komisya śledcza ma się zebrać w Paryżu; oprócz Anglika i Rosyanina zasiądzie w niej Francuz i Amerykanin. O superarbitrze jeszcze niema mowy. Gabinety porozumiewają się o warunki, o pytania, procedurę i stosunek sędziów do stron i świadków. Oczywiście, że nie trzeba wyobrażać sobie, jakoby wszyscy świadkowie zeznawać mieli obowiązek to, co widzieli: zeznawać będą to, co im gabinety nakażą, i sędziowie również będą się poddawali natchnieniu swych gabinetów.

Flota adm. Rożestwenskiego rozdzieliła się: mniejsza część popłynęła z Tangeru na morze Śródziemne; większa (5 panc., 5 krążow.) z tego samego portu puściła się (d. 5 b. m.) na Atlantyk. Obie zaopatrzyły się w Vigo i w Tangerze w węgiel, którego nawet oburzona Anglia nie waha się za dobrą cenę dostarczać. Oddziałem atlantyckim dowodzi sam admirał naczelny; suezkim dwaj kontradmirałowie: Felkersamb i Enquist.

W Europie wiele wypadków zaległych w sprawozdaniu: We Francyi rozprawy nad konkordatem, oraz złożenie projektu urządzenia duchowieństwa katolickiego, protestanckiego i żydowskiego w sposób przypominający podobno projekt Brianda, w swoim czasie tu podany. Nacyonaliści natarli na Andrego o denuncyacye czynione systematycznie przez niejakiego Mollina przeciwko oficerom klerykalnym dla wstrzymywania im awansów: d. 4 b. m. w Izbie Syveton dopadł wściekły do trybuny i wymierzył ministrowi policzek. Zahuczało znowu, jak w karczmie: bili się wszyscy; czy kto chciał, czy nie chciał, bić się musiał. Izba wyłączyła Syvetona na 30 dni i uchwaliła votum zaufania dla rządu. — Sprawa oficerów sztabu, którzy jakoby mieli użyć funduszów państwowych na przekupienie Cernuschiego w procesie Dreyfusa, wskutek cofnięcia się dwu generałów-świadków, umorzona przez sam rząd. Głównym obwinionym był Dautriche, urzędnik wojskowy. P. Delcasse d. 8 b. m. złożył raport o udziale swym w złagodzeniu sprawy torpedowców japońskich, dostrzeżonych nawet na m. Północnem; przy sposobności ukoił obawy o stałość sympatyi dla Rosyi.

We Włoszech, którym szczęśliwie jeszcze d. 15 września narodził się następca tronu, po rozwiązaniu starej Izby p. Giolitti powołał naród do wybrania nowej. Wynik wyborów niedzielnych „przeszedł nawet oczekiwania rządu."

W Madrycie przeciwko prezesowi gabinetu, Maura, wzburzyły się stronnictwa postępowe. W kongresie były sceny.

W Austryi, w Insbruku, napad Niemców na Włochów za nowy fakultet włoski, zaprowadzony przez Koerbera; strzelanie wojska, zabici i ranieni, odwet Włochów, i ostatecznie utyskiwanie Niemców na stan, w którym żyć już dalej niepodobna. — Koerber przekształcił sobie gabinet: zamiast Boehm-Bawerka wziął na m. skarbu jakiegoś urzędnika, Kosela, zam. Giovanellego do rolnictwa powołał Bukuoy'a, wreszcie na ministra dał Czechom Randę.

Dalaj-lama znalazł się w Urdze.

---

zwalały. Ale od stycznia 1894 r., kiedy sama zapadła na dłuższą chorobę, nie chciała puszczać się z nim więcej na takie spacery, ani mnie prowadzić go nie pozwalała w przekonaniu, że go to osłabia. W tym czasie, od lata 1894 r. do wiosny 1897 r. stan zdrowia mego brata był niezbyt pomyślny: tęsknił niewypowiedzianie do wolnej przestrzeni; matka jednak nie mogła się zdecydować na spełnienie mojego życzenia: nabycie innego domu z dużym ogrodem. Tak jej było ciężko rozstać się z tym maleńkim domkiem, lękała się też zmiany. Prócz tego jeden z lekarzy wbił jej w głowę, że mój brat tej różnicy nie zauważy wcale. Muszę przyznać, że te lata należą do najnieszczęśliwszych w mojem życiu, gdyż widziałam dobrze, jak bardzo on cierpiał z powodu braku powietrza i ciasnoty miejsca. A jednak ile zdumiewającej cierpliwości i anielskiej słodyczy okazał w tych nieprzyjaznych warunkach. Całe życie był najuleglejszym synem i pod tym względem choroba nic w nim nie zmieniła. Ale stan jego pogarszał się widocznie; przedewszystkiem dla tego, co chciał powiedzieć, nie mógł już znaleźć właściwego słowa, a to go niezmiernie rozdrażniało; ponad to przyczepiło się jeszcze jakieś ziewanie spazmatyczne i trudność w przełykaniu. Z 1896 na r. 97, w zimie, matka nasza rozchorowała się znowu; wówczas dopiero zrozumiała ona, że dla nas wszystkich ten mały domek nie był właściwem pomieszczeniem i przyrzekła mi, jak tylko wyzdrowieje, wyprowadzić się do domu, położonego w środku ogrodu. Na wielkanoc jednak 1897 r. śmierć zabrała nam ją; więc już sami, we dwoje tylko z bratem, mogliśmy ten zamiar doprowadzić do skutku. Jakże mi było przykro, że nasza droga nie doczekała tej zmiany powietrza i mieszkania, że z nami nie przeniosła się do Weimaru, do tego pięknego, wysoko położonego domu, w którym brat mój był tak nieopisanie szczęśliwy. Zaczął on tu żyć, jakby odrodzony, tak dalece, że we mnie obudziła się radosna nadzieja, iż może uda się przywrócić mu zdrowie. Jakże on się radował pięknymi widokami na miasto i po za niem leżące góry, rozległym horyzontem, chmurom układającym się w różne postaci i zachodom słońca!

W ostatnich latach jego życia, mój przyjaciel profesor Hans Olde, naszkicował go w takiej chwili rozkoszowania się zachodem; ten piękny szkic przyłączony jest do tej biografii. Godziny, które spędzał na swej wysokiej werandzie, były dla mego brata najszczęśliwsze. Niemniej lubował się wnętrzem domu, jego wysokimi, słonecznymi pokojami, wygodną łazienką, słońcem ogrzaną, zimową werandą po drugiej stronie. Zawsze przecież mówił on, że podstawą jego natury jest powietrze i światło: wpływ ich w tym razie objawiał się na nim w sposób zdumiewający. Wkrótce zaczął po trosze rozmawiać, robić uwagi o tem, co się czytało, a nawet próbował pisać, w czem mu już od wielu lat przeszkadzał paraliż, który ogarnął całą prawą stronę ciała. Próba się nie udała, ale d. 18 sierpnia 1897 r. jeszcze raz powtórzoną była. Grzeczne, uprzejme obejście zachował do ostatniej chwili, rozumiał wszystko, co się dokoła niego działo, czytania słuchał z wielką uwagą i po części sam książki do niego wybierał. Tylko języka nie mógł uczynić posłusznym swoim myślom, co go gniewało i robiło niekiedy niecierpliwym. Jeślim czasem zgadnąć usiłowała, co miał na myśli, odpowiadał mi:

— Nie, zupełnie co innego — aż trafiłam na to, co chciał powiedzieć, wówczas był bardzo kontent. Namiętnie lubował się muzyką, to też często zapraszałam wybitnych fortepianistów; grywali mu dr. Karol Fuchs i miss Kate Bruckschaw; szczególnie jednak miłą była mu muzyka przyjaciela Piotra Gasta, który się w tym czasie przeniósł do Weimaru. W stanie jego nie było prawie zmiany aż po lato 1898 r., kiedy dostał lekkiego ataku apopleksyi. W maju 1899 r. atak powtórzył się silniej, wówczas

Z Dalekiego Wschodu.

KLUCZ WSCHODU.

XIX. Szkic historyczny.

Pierwsze wzmianki o Korei odnaleziono w kronikach chińskich z III wieku przed N. Chr. Opisują one walki udzielnego księstwa Jan (po korej. Jŏn) z państwem Dzo-siŏn, które zajmowało ziemie na wschód od rzeki Lao-he, a więc półwysep Lao-dun i dalej południową Mandżuryę aż do górskiego węzła Păktu-sań u źródeł Jalu (Amok kan) oraz część Korei północno-zachodniej aż po rzekę Ta-don-hań (obecnie obie prowincye Phiŏnań-do). Dalej na wschód od tego państwa, nad rzeką Tu-mań-hań i w północnej części obecnej prowincyi Cham-giŏn-do, mieszkały w owym czasie plemiona pasterskie Kŏ-gu-riŏ, które miały dużo koni i bydła rogatego, a ziemi uprawiały mało. Zdaje się, iż był to szczep tunguski, przybyły z północy. Nosili odzież barwną, wyszytą wzorzysto, upiększoną srebrem, złotem i kamykami. Lubili zebrania, uroczystości, muzykę i procesye. Czcili duchy Nieba i Ziemi, gwiazdę Poranną oraz niewidzialne siły przyrody. Na mogiłach wznosili nagrobki kamienne i obsadzali je sosnami. Byli silni, zręczni, odważni i pełni godności. Nie mieli więzień, ale w razie spełnienia zbrodni winnego sądzili naczelnicy rodowi i zwykle skazywali na śmierć, a żonę i dzieci jego oddawali w niewolę. Posiadali oni własne piśmiennictwo i literaturę. Według podań Kŏ-gu-riŏ, przybyli z za gór Czeń-bo-szania, z środkowego biegu Sungari, oderwawszy się od rodzimego pnia osiadłego tam szczepu Fu-iu (po korej. Phu-ju [1]).

W owym czasie południową część półwyspu zaludniały plemiona rolnicze, które nie miały wcale miast obronnych i mieszkały w obłożonych darniną ziemiankach z drzwiami w dachu. Odziewały się one w tkaniny jedwabne, chociaż znały bawełnę i len (?) [1]. Jako upiększenia używały paciorków, zawieszanych na włosach, twarzy i w uszach. Nogi obuwały w słomiane sandały. Słynni byli jako dzicy, mężni łucznicy i dzirytnicy [2]). Mówiły te ludy pokrewnemi gwarami i rozpadały się na trzy grupy rodowe (hań, po chińsku), według zajętych przez się terytoryj: Ma-hań na zachodzie, Czin-hań — na wschodzie i Piŏn-hań — na południu. Największą z nich była pierwsza, która ogarniała 54 rody; dwie pozostałe miały po 12 rodów. Rządziły się prawem rodowem. Z czasem wpływy wychodźców chińskich i ciągłe walki o niezależność z napastniczymi sąsiadami i rozbójnikami morskimi przetworzyły te luźne zespoły rodowe w silnie zorganizowane państwo wojownicze.

W II wieku przed N. Chr. Dzo-siŏn zostaje zajęte przez Chińczyków, ale w początkach naszej ery ludy Kŏ-gu-riŏ usiłują odebrać je Chinom i w II stuleciu po N. Chr. zagarniają dawne jego terytoryum aż po rzekę Lao-he, tworząc wielkie państwo, obejmujące całą północną Koreę i południową Mandżuryę. Od tej pory rośnie Kŏ-gu-riŏ w potęgę i liczbę poddanych, a rozszerzając się drogą wychodźstwa coraz dalej na południe, styka się z plemionami półwyspu. Tam w owym czasie już powstawały dwa ustroje państwowe wzdłuż brzegów wschodnich i zachodnich, oddzielone od siebie wysokim łańcuchem górskim. W IV stuleciu po N. Chr. istniały już w Korei trzy królestwa: na północy Kŏ-gu-riŏ (po chiń. Gao-guj-li), na południo-zachodzie — Păk-czie (Bo-dzi) i na południo-wschodzie Silla (Siń-lo). Podział ten utrzymał się aż do VII stulecia i, zdaje się, był epoką najwyższego rozkwitu samoistnej kultury korejskiej. W I wieku po N. Chr. poselstwo z państwa Silla (po japoń. Sin-ra) wiezie do Japonii, o wiele niżej naówczas stojącej, podarunki rozmaitych wyrobów wytwornych: mieczów, zwierciadeł, naczyń jaszmowych...

Wyżej wszakże od Silla stało państwo Păk-czie, gdzie zbiegowie chińscy zdawien dawna wnieśli uprawę ryżu, piśmiennictwo, sztuki piękne i buddyzm... Były to czasy, kiedy myśl chińska nie zmartwiała jeszcze pod tchnieniem mongolskiego biurokratyzmu, zapładniała dobroczynnie sąsiednie narody i dawała początek samodzielnym cywilizacyom. Kwitną w Korei nauki, sztuki, literatura, szeroko słyną wykwintne obyczaje korejskie, wspaniałość i polor ich arystokracyi dziedzicznej, męztwo wojska, szachetność i rozum rządców. Trzy państwa korejskie wciąż ścierają się z sobą i, lękając sąsiedniego zaboru, współzawodniczą o lepsze urządzenia, o pieczę nad dobrobytem i oświatą ludu. Korea rozwija się, ale zasiane przez wojnę ziarna państwowości rychło zaczynają zachwaszczać życie młodych społeczeństw. Ościenne Chiny, lękając się wzrostu sąsiada, przeszkadzają pokojowemu zlaniu się ludów półwyspu, wciąż podszczuwają jedne na drugie plemiona i państwa, napadają na poróżnionych i narzucają im swoje zwierzchnictwo. Trwa to kilka wieków. W grę zostaje z czasem wciągnięta i Japonia, u której gnębione ludy szukają pomocy. Bezpośrednio sąsiadujące z Chinami północne Kŏ-gu-riŏ i Păk-czie z brzegów morza Żółtego stale ciążą ku Japonii, podczas gdy Silla z wschodnich wybrzeży półwyspu skłania się ku Chinom. W początkach VII stulecia cesarz Jan-di dynastyi Sujskiej postanawia ostatecznie wcielić Koreę do Chin. Ale trzy ogromne jego armie ponoszą ciężkie klęski od wojsk korejskich, od głodu i chłodu. Zabójstwo Jan-di i upadek dynastyi Suj odsuwa na czas pewien od półwyspu grożące mu niebezpieczeństwo. Lecz w dwadzieścia lat potem dynastya Tan wznawia napaść, zajmuje półwysep Lao-dun i oblega miasto Yj-cżiu (Widżu); 150,000 wojska korejskiego zostaje rozbite, 10 miast wziętych, 70,000 niewolników uprowadzonych do Chin, a 40,000 zabitych na placach bojów. Yj-cżiu jednakże nie poddało się i wojsko chińskie, stale posiadające złą intendenturę, cofa się dla braku pożywienia. Niedługo potem (w 660 r. po N. Chr.) Chiny ponawiają napad; tym razem wojska swe kierują przeciw Păk-cżie, zajmują kraj i zmuszają władcę państwa do ucieczki na północ do sprzymierzonych Kŏ-gu-riŏ. W dziesięć lat potem wybucha jednak powstanie pod przewodnictwem mnichów buddyjskich i wodzą wojownika Fu-ku-sinia (Fu-siń). Ogłaszają oni królem nieletniego następcę tronu Ho-so, który wychowywał się w Japonii i przy-

[1]) Kronikarze zwracają uwagę na wielkie podobieństwo w wierzeniach, obyczajach, charakterze i sposobie zabawiania się między plemionami Ko-gu-rio a Tungusami oraz starożytnymi Japończykami z drugiej strony. Istotnie, podobieństwo jest uderzające i pochodzi stąd zapewne, że w czasie panowania Ko-gu-rio w Korei wiele z ich zwyczajów rozpowszechniło się wśród reszty ludności korejskiej, a następnie przesiąkło do Japonii wraz z tłumami wychodźców korejskich.

[1]) Zapewne pokrzywę i konopie, gdyż lnu w Korei niema i prawdopodobnie nigdy nie było.

[2]) Korean Repository, 1895, p. 222. Hulbert przypuszcza, że byli to Malajowie.

---

wy- piła pewna zmiana. Od tej chwili zaczął mówić z trudnością i tylko wtedy, kiedy się czuł szczególnie dobrze, odnajdywał właściwe słowa na wyrażenie tego, co chciał powiedzieć. Tu jednak właśnie objawiła się cała dobroć jego serca: w ostatnich latach pobytu w Naumburgu i pod koniec w Weimarze, gdy już z trudnością tylko mógł mówić, zawsze jednak znalazł odpowiednie słowo dla powiedzenia czegoś miłego lub wyrażenia podziękowania. Matce mówił naprzykład: „Wiesz mateczko, że ty masz śliczne oczy“ — albo zwracał się do nas obu: „w tym domu doprawdy najlepsi mieszkają ludzie,“ — w wielu razach, w ten sposób miłem słowem upiększając nam chwilę. Bardzo wzruszająco okazywał mi swoją wdzięczność tu, w Weimarze; umiał znaleźć słowa, aby tę wdzięczność wyrazić i pocieszać, jeśli mię widział smutną: „Czemu płaczesz, moja siostro? przecież jesteśmy szczęśliwi“ — mówił mi. Chętnie wsłuchiwał się w ryk burzy, ale w mgliste wieczory, gdyśmy milcząc siedzieli razem, a wicher jękliwie zawodził dokoła domu, budząc smutne wspomnienia i dręczące myśli o tem, coby się było w życiu inaczej uczynić chciało — wyciągał rękę, aby uścisnąć moją i jak gdyby odczuwał ciężkie, nieme myśli, jakie przygniatały moją duszę, mówił mi swym miłym głosem: „Odegnaj wicher, siostrzyczko!“ Wówczas zapuszczałam ciężkie firanki, jasne światło wnosiłam do pokoju i zaczynałam gawędzić, aby odpędzić czarne dumania. O ile mogłam, starałam się mu pokazywać twarz wesołą. On sam zapomniał o wszystkiem, co smutne, więc mu o tem przypominać nie należało. Zachował tylko miłe wspomnienia; jeśli np. była mowa o Wagnerze, nigdy nie omieszkał dorzucić: „Tego lubiłem bardzo.“ Jakże więc miałam się uskarżać? On sam dał mi tragiczne poznanie, że dola geniusza bywa zwykle, musi być ciężka. „Są różne rodzaje cykuty, a los znajdzie zawsze sposobność wolnemu duchowi czarę z tą trucizną do ust podsunąć, aby go „ukarać,“ jak cały świat mówi. Jak wówczas wobec niego zachowują się kobiety? Krzyczą, zawodzą, mącą spokój ku zachodowi skłaniającego się myśliciela; tak jak to czyniły w więzieniu ateńskiem:—O Krytonie, powiedz komu, żeby tę kobietę wyprowadził — rzekł nakoniec Sokrates.

Nie: ja do tych zawodzących kobiet nie należałam. Spokój zachodu mego ukochanego był mi święty.

...W poniedziałek 20 sierpnia zachorował niespodzianie: zaziębił się, dostał gorączki i ciężkiego oddechu; zdawało się grozić zapalenie płuc. Ale przy pomocy lekarza zło po paru dniach udało się zażegnać; myśleliśmy, że bezpowrotnie. Tymczasem 22-go, około południa, kiedym siedziała przy nim, zmienił się nagle cały jego wygląd: rażony ponownie apopleksyą, stracił przytomność. Jednocześnie zerwała się straszna burza, jak gdyby wyniosły duch jego wśród grzmotów i błyskawic odejść się zabierał. Ale i tym razem jeszcze powrócił: pod wieczór odzyskał przytomność i próbował nawet mówić. Kiedym mu w nocy, około godziny 2, podawała napój krzepiący i, aby mię mógł zobaczyć, zasłonę ze światła zdjęłam, zawołał radośnie: „Elżbieta!“ — więc znowu uwierzyłam, że niebezpieczeństwo minęło. Spał długo, myślałam, że to dobry znak; tymczasem drogie jego rysy zaczęły się coraz bardziej, bardziej zmieniać; cienie śmierci kładły się na nich; oddech stawał się cięższym. Raz jeszcze spojrzał swemi przepysznemi oczami. „Poruszył ustami i zamknął je, jak ten, kto ma coś jeszcze do powiedzenia, ale waha się, czy powiedzieć. I wydało się tym, co nań patrzyli, że twarz jego zarumieniła się zlekka. To trwało chwilkę. Potem nagle potrząsnął głową, zamknął oczy i umarł... Tak skończył Zarathustra.“

był do Korei pod osłoną wojsk japonskich. Powstańcom początkowo udało się wyprzeć Chińczyków z kraju, lecz następnie niezgody w obozie tubylców wróciły przewagę najeźdźcy. Wojska korejskie i japońskie zostały pobite. Ho-so uciekł do Ko-gu-rio, tysiące Korejczyków, chroniąc się przed zemstą zwycięzców, uszło wraz z niedobitkami japońskimi do Japonii, przenosząc tam z sobą wysoką kulturę, religię buddyjską, swój przemysł, handel, nauki i sztukę... Jednocześnie prawie upada Ko-gu-rio, skąd też tłumy wychodźców uciekają przed Chińczykami do Japonii lub na północ za rzekę Tu-mań-hań do państwa Bo-chaj. Cały półwysep dostaje się pod berło Chin, jako państwo lenne i zostaje oddany pod rządy sprzymierzonej ze zdobywcami Silly [1]). Korea po raz pierwszy zlewa się w jedną całość polityczną. Język Silla, jako urzędowy, spoił oddzielne gwary i dał podwaliny spółczesnemu językowi korejskiemu. Koloniści z Silla zajęli stopniowo wyludnione przez zbiegostwo okolice północnej Kō-gu-rio, choć kraj tamten nigdy już nie odzyskał utraconego wskutek wojen dobrobytu. Stolicą zjednoczonej Korei zostało główne miasto Silla—starożytne So-ja-bol, albo Sara (Soro), które przezwano Ki-rim w czasach, gdy państwo całe przybrało nazwę Silla [2]). Aby dać pojęcie o obyczajach dawnego Silla, przytoczę urywek ze słynnego dzieła korejskiego „Jō-cži-sōn-nam“ („Cudowne przedstawienie całości państwa“):

„Silla zwane było czasem „Państwem Syna Królewskiego,“ ponieważ jeden z cesarzy dynastyi Tan (suzerenów Silla — *przyp. Aut.*), słuchając opowiadania posła Silli, uniesiony zachwytem, zawołał: „Doprawdy, jest to kraj syna królewskiego!..“

Lud lubił białe ubranie, kobiety splatały włosy w warkocze i układały je nad czołem, wiążąc jedwabiem kolorowym. Nosiły paciorki naokoło głowy. Na weselach mieszkańcy pili wino i jedli ryż. W dzień Nowego Roku składali sobie ukłony. Grzeczny ukłon polegał na klękaniu i położeniu rąk na ziemi (jeden z powszechnie przyjętych ukłonów w Chinach i Japonii, nie widziałem go obecnie w Korei — *prz. Aut.*(. Składali ofiary *krowom*, ponieważ krowa ostrzegła raz króla Silla o niewierności królowej.

Święto Przędzenia Lnu (zapewne pokrzywy lub konopi —*prz. Aut.*) rozpoczynały córki szlacheckich rodów; za czasów króla Juri schodziły się u księżniczki i współzawodniczyły, która najwięcej lnu naprzędzie. Przegrywające ugaszczały resztę.

„Pan miesiąca Wiatru“ i „Kwiat narzeczonego.“

Za czasów króla Pok-heunga w Silla wybierano gromadę pięknych chłopców i oddawano pod opiekę doświadczonych nauczycieli. Tym chłopcom dawano nazwę „Panów Miesiąca Wiatru.“ Aby znaleźć ludzi, którzy byliby odpowiedni do zajęcia stanowisk urzędowych, król puszczał innych dwóch chłopców w tłum ludzi, a potem uważał, jak ci ludzie obchodzić się z nimi będą; zależnie od ich postępowania zapadał wybór. Dwóch chłopców nazywano „Kwiatami Narzeczonego.“

Taniec z szablą. Jeden chłopiec z Silla nauczył się tańca z szablą, udał się do Pakcžie (państwa), gdzie tańcząc wobec dworu zabił króla. Został patronem świętym tańca z szablą.

Dnia 15-go szóstego księżyca obchodzili święto kąpieli; wtedy kąpali się, ucztowali i grali.

Mienie przewozili na wozach; lud był dobry i uprzejmy, ziemia żyzna, klimat zdrowy...“

Przy wyliczaniu słynnych miejscowości są wzmianki w tym dziele, że na niektórych szczytach składano ofiary duchom i bohaterom. Wymieniona jest góra Tansok, albo Uol-san, o 23 li (i) od stolicy, na której miał ostrzyć swą szablę wódz Silla, Kim-ju-sin, przed napadem na połączone wojska Kō-gu-rio i Pak-cžie. Po wyjściu z jaskini, gdzie się schronił, próbując miecza, roztrzaskał wielki głaz na drobne kawałki, stąd nazwa góry „Szczyt rozbitych kamieni.“ Na innej górze ten sam wojownik miał się modlić, prosząc o zwycięztwo. Dalej wymieniona jest dolina Jo-dże-mo, gdzie Ka-sa, dowódca Pāk-cžie, urządził zasadzkę, lecz król Silla, Sōn-gok odgadł ją i zniszczył nieprzyjaciela. Wspomniane jest jezioro On-dzi, gdzie mieszkał *smok* i gdzie zbierali się pobożni, aby błagać o deszcz. Wymieniona została cieśnina Cžisōul, nad którą zagłodziła się żona posła Pak-Cže-Sania, patrząc na wyspę Czusimę, gdzie zginął jej mąż z ręki Japończyków. Z klasztorów wymieniony jest Cžiun-cžiu, skąd pochodził znany kapłan buddyjski, uwodziciel królowy Silli, wykryty i zabity przez króla za harfą, za którą się schował. Klasztor Sōk-czang zasłynął przez swego kapłana Jang-cži, który rzucał w powietrze cudowną maczugę spiżową, dzwoniącą przed upatrzonym domem, aż wyszli zeń mieszkańcy i złożyli do przyczepionej miseczki pieniądze lub jadło, naówczas maczuga zrywała się i wracała do pana [1]). Wymienione są ołtarze Silla dla duchów miejscowych, duchów chorób, świątynia Wielkich Królów, przybytek „Świętej Matki“ Ją-mo, wystawiony na cześć matki starożytnego rodu Pak Hjōkko-sā, którzy mieli powstać z jajka „Niewiadomego macierzyństwa.“

(C. d. n.)

W. Sieroszewski.

[1]) Tamże, str. 255. cyt. według „Opisu Korei.“

[2]) Obecnie jest to mała, powiatowa mieścina Kion-cžiu (po ang. Kyong-ju).

[1]) [illegible]

ŻYCIE SPOŁECZNE.

„Proces bytomski w świetle prawdy.“

(Dokończenie).

Książka dr. Stephana wyszła w chwili dla centrowców bardzo nieodpowiedniej. W tych dniach znany proces z Sarbrucken był przedmiotem interpelacyi partyi klerykalnej w sejmie pruskim. Proces ten wykazał stosunki wprost nieznośne: okolica o którą chodzi, jest również górniczą. Kopalnie należą do państwa pruskiego, generalny dyrektor zagorzały liberał narodowy, radca Hilger, korzystając z olbrzymiej swej władzy, zmuszał katolickich i klerykalnie usposobionych górników do wstępowania do organizacyi politycznych narodowo-liberalnych, do „dobrych“ wyborów, wyrzeczenia się gazet klerykalnych itd. Te nadużycia, uprawiane za pomocą rozgałęzionego systemu dozoru i szykan w pracy, kontroli wyborów itd., zostały wykryte w procesach przeciwko redaktorom klerykalnym i górnikowi Kraemerowi. Centrum interpelowało w sejmie, rzucając gromy oburzenia na wyzyskiwanie władzy w celach politycznych, na nadużycia wyborcze, na co narodowo-liberalni odpowiedzieli mu szyderczo: „A Górny Śląsk! A książka Stephana!“ Mówca centrowców wyparł się ksiązki księdza dr. Stephana, jak to już przedtem uczyniła *Kölnische Volks Zeitung.* I rzeczywiście książką tą niema się co chwalić. I jeśli te kilka słów o niej piszemy, to tylko dlatego, by wykazać, jak w rzeczywistości przedstawiają się na G. Śląsku kierownicy centrum, z którymi większość Koła polskiego (w najnowszej rezolucyi) zamierza zawrzeć sojusz, narzucając im braterstwo broni. Książka Stephana ma cel podwójny: popierwsze zwalczanie stronictwa *Górnoślązaka*, podrugie oczyszczenie duchowieństwa górnośląskiego z zarzutów, pozostałych po przeszłorocznej walce wyborczej i po procesie bytomskim. Co do pierwszej części, trzeba wręcz powiedzieć, żeśmy jeszcze nie czytali paszkwila pisanego tak ohydnie, tak tendencyjnie, tak podle. Łącząc kierowników *Górnoślązaka*, a szczególniej posła Korfantego, z organizacyami politycznemi, do których w państwie pruskiem należeć niewolno, polityk duchowieństwa górnośląskiego pracuje świadomie dla prokuratora, posługując się przy wszelkich argumentacyach systemem czysto policyjnym. Czytając te setki nieraz jedno-wierszowych cytat, otrzymuje się wrażenie, że to akt oskarżenia prokuratora pruskiego.

Prócz tego Stephan dowodzi, że *Górnoślązak* nie jest pismem katolickiem, zarzut dla wydawnictwa tak klerykalnego mocno nieprzyjemny. Księżom wolno się mieszać do polityki w kościele, wolno potępiać pisma i gazety, wolno odmawiać rozgrzeszenia ze względów politycznych, oczywiście zawsze pod płaszczykiem obrony zagrożonych interesów kościoła.

Wreszcie dr. Stephan odpowiada na pytanie: czy księżom wolno germanizować? Zręczny polityk oświadcza oczywiście, że niewolno i twierdzi wbrew faktom ogólnie znanym, że na G. Śląsku niema prawie ani jednego księdza-germanizatora. Posługuje się przytem statystyką, opracowaną na mocy doświadczeń samych księży i to w dodatku z r. 1904, gdy nauczka ostatnich wyborów nie pozostała bez skutku i dla księży górnośląskich.

Następnie dr. Stephan stara się udowodnić, że postępowanie księży górnośląskich przy ostatnich wyborach było zupełnie w porządku. Biskupi katoliccy nawoływali już nieraz księży podwładnych, by się starali o „dobre wybory“. Dlatego księża górnośląscy postąpili zupełnie słusznie, biorąc udział w walce wyborczej i spełniając obowiązek posłuszeństwa wobec listu i nakazu pasterskiego kardynała Koppa. Oto najważniejsza część broszurki. Po sensacyach procesu bytomskiego klerykali niemieccy starali się wykręcić z całej historyi, oświadczając, że rzeczywiście księża górnośląscy posunęli się zadaleko. Teraz polityk duchowieństwa górnośląskiego oświadcza wręcz przeciwnie, że nie zrobiono nic ponad zwykłe praktyki klerykalne, po za spełnienie rozkazu kardynała! Wobec takiego oświadczenia zupełnie okazuje się zbytecznem badanie szczegółów i sprostowań, podanych przez księdza Stephana, co do kompromitujących zeznań procesu bytomskiego. Klerykalizm rozdrażniony przez ostatnie zajście na Śląsku wystąpił w broszurce Stephana w całej swej brutalności domagając się zupełnie stanowczo prawa politykowania, potępiania i denuncyowania z ambony kościelnej, w imieniu zasady klerykalnej. Dlatego książka Stephana przyczyni się do wyjaśnienia stosunków politycznych na G. Śląsku i do ośmieszenia „doświadczonych polityków“ z Koła polskiego, którzy po wszystkiem, co się działo, znowu błagalnie wyciągają rękę do centrum i dostają zasłużoną odpowiedź w drwinach i pogardzie butnych klerykałów.

J. K.

Murzyni w Ameryce.*)

W ostatnich czasach doniosły nam znowu gazety o strasznych wypadkach lynchu w Ameryce, komentowanych, jak zwykle, uwagami o „czarnem niebezpieczeństwie.“ Polityczni nieprzyjaciele demokracyi usiłowali zajścia te wyzyskać ne swą korzyść. Starano się przeciwstawić nieokiełznanemu niczem okrucieństwu Amerykanów łagodne obyczaje przyzwyczajonych do surowego panowania prawa mieszkańców państw monarchicznych, albo też na nowo z tej okazyi wytaczano „kwestyę ras.“ Fakt, że nawet tak wysoko politycznie rozwinięta Ameryka dopuszcza się wobec niższej rasy krwawych gwałtów, miał tłomaczyć wszystkie domorosłe grzechy i przewinienia Europy. Głównie zaś tem zagadnieniem zajęli się Niemcy, tembardziej że w koloniach liczna ludność murzyńska cieszy się ich „opieką,“ a stosunki północno-amerykańskie i wyłaniająca się kwestya ras dotyczą sprawy, z którą w swej misyi cywilizatorskiej muszą się oni bezpośrednio liczyć.

Niemiec z urodzenia, L. Hoffmann, dostarczył w swojej pracy o murzynach amerykańskich, wyróżniającej się z powodzi zajmujących się tą sprawą utworów przynajmniej chęcią naukowości i rzeczywiście zręcznem opracowaniem materyału statystycznego, owych argumentów, które mają usprawiedliwić wszelką dzikość i okrucieństwo, a nawet nadać im charakter działania zgodnego z prawami natury, potrzebnego w interesie postępu. Główną część dzieła swego poświęca on wykazaniu, że od czasów zniesienia niewolnictwa murzyni pod względem fizycznym coraz więcej upadają, łatwiej niż ludność biała ulegają chorobom, dotknięci są o wiele wyższą śmiertelnością. Stara się zaś wytłomaczyć to [illegible] murzynów, podczas gdy dla każdego, kto jest obeznany ze stosunkami, a nawet i dla uważnego czytelnika jego dzieła, jest to naturalnym wynikiem ich warunków życiowych. Murzyni stanowią wszędzie warstwę społecznie najniższą, tłoczą się i gnieżdżą po najbrudniejszych zaułkach wielkich miast, a ciężkie brzemię ogólnej pogardy utrzymuje ich pod względem moralnym i materyalnym na bardzo nizkim poziomie. Przytaczani przez Hoffmanna autorowie prawie jednogłośnie w niesłychanie złych stosunkach mieszkaniowych, zupełnym braku znajomości najprostszych zasad hygieny i w nędzy życiowej murzynów uznają przyczynę ich wielkiej śmiertelności. Czytamy, że „czarne dzieci tylko raz na dzień otrzymują jedzenie, więc też często głód cierpią i umierają z wycieńczenia.“ To autorowi wystarcza, by zarzucić murzynom szkaradny brak dbałości o losy maleństw.— Czyżby białym nędzarzom taki zarzut postawić się odważył?

Najważniejszem oskarżeniem przeciw murzynom, na które również Hoffmann zebrał „dowody,“ jest „brak zasad moralnych.“ Z pełnym patosu gestem podkreśla się nieuczciwość i rozwiązłość murzyna, by mu potem przeciwstawić „wysoką moralność aryjską.“

Statystyka wykazuje rzeczywiście znaczny stopień kryminalności wśród murzynów, ale w miastach o ludności wyłącznie białej nie jest ona wcale mniejszą. Dowodzi to, że warunki społeczne zmuszają murzynów do przekraczania prawa, zarówno jak zmuszają do tego białych, znajdujących się w położeniu analogicznem. Ale trzeba się liczyć jeszcze z jedną okolicznością: murzynów, zwłaszcza w stanach południowych, skarży się i karze za przewinienia nawet najdrobniejsze, za które białych wcale się do odpowiedzialności nie pociąga. Wszak niedawno publicznie stwierdzono, że w ten sposób plantatorzy zapewniają sobie w niektórych stanach tanią robotę przymusową. Zdaniem Hoffmanna, rozwiązłość murzynów jest taką plagą, że nawet najokrutniejszy lynch należy usprawiedliwić koniecznością chronienia przed nimi białych niewiast*). A przecież podczas wojen amerykańskich, podczas gdy panowie walczyli o możność trzymania murzynów w niewoli, żony i dzieci ich pozostały pod opieką czarnych niewolników. Przyjaciele murzynów podnoszą fakt ten ciekawy i ważny, że w owym czasie żaden murzyn nie dopuścił się zgwałcenia, czemu nikt dotąd nie zaprzeczył. Murzyni, których było około $4^1/_2$ miliona mogli prostem odmówieniem posłuszeństwa położyć koniec wojnie, ale wierność ich przetrwała zwycięzko tę ogniową próbę. W nader ciekawym opisie stosunków współczesnych na wyspie Jamajce, zamieszkanej wyłącznie przez czarną ludność czytamy: **) Tak wielkiem jest panowanie murzyna nad sobą, jego poszanowanie dla wyższości urodzenia i stanowiska, że każdy biały, mężczyzna czy kobieta, młody czy stary przejść może całą wyspą, a wszędzie przyjmą go uprzejmie i życzliwie. Ale też murzyni na Jamajce żyją, jako spokojne i zadowolone chłopstwo, w Stanach Zjednoczonych zaś należą w swej przeważnej większości do warstwy najniższej i najnędzniejszej. Porównanie obu odłamów murzyńskich i ich warunków życiowych wykazuje, że nie w rasie tkwi źródło rzekomego upośledzenia.

O ile rzucane przeciw murzynom oskarżenia mają wogóle pewną podstawę, przyczynę ich odnaleźć można z łatwością w momentach historycznych i społecznych. Nie należy przedewszystkiem zapominać, że niewolnicy nie znali parzystego małżeństwa. Wielu handlarzy i plantatorów trudniło się wprost chowem niewolników murzyńskich, przyczem w istotach, strąconych do poziomu zwierzęcia, musiała zagasnąć ostatnia iskra obyczajności płciowej. Prócz tego niewolnice musiały być posłuszne każdemu życzeniu swego pana, nie znając uciech rodzinnych, prowadziły życie bydląt roboczych. Moralność zaś płciowa rozwinąć się może tylko na gruncie pogodnego życia rodzinnego. Dziwić się więc nie można, jeśli dzieci pokolenia, dla którego cześć kobieca, przez winę jej ciemiężycieli, stała się pojęciem obcem, mają instynkty dziksze, niżli potomkowie ras szczęśliwszych. O tej bezczelnej prawie obłudzie, z jaką zwolennicy ras zachwalają własną czystość „aryjską“ wolimy zupełnie nie wspominać.

Gdyby niemożność panowania nad sobą była rzeczywiście rasową cechą murzynów, objawiłaby się ona zapewne i w skłonności do pijaństwa. Tymczasem wypadki śmiertelne z powodu nadmiernego użycia napojów wyskokowych zdarzają się u białych żołnierzy w stosunku 1 na 320; u czarnych 1 na 4,500! Statystyka szpitalna i kryminalna świadczy również o wstrzemięźliwości murzynów. Hoffman nazywa ją też „najlepszą stroną charakteru murzyna,“ ale źródła jej upatruje w niedostatecznem rozwinięciu półkul mózgowych. U aryjczyków stanowiłaby ona naturalnie dowód wysokiego umoralnienia. Tymczasem rzeczywista jej przyczyna leży w tem, że nabywanie alkoholu było dla niewolnika niełatwem, teraz zaś w norach wielkomiejskich z wódką zapoznaje się powoli i zapewne przyswoi sobie wkrótce i tę zdobycz kultury europejskiej.

Często też zarzucaną bywa murzynom obrzydliwa korupcya polityczna, ale o tem, że wszczepili ją im biali politycy, którzy zapewnić sobie chcieli głosy murzynów, mało kto pamięta. Roli czynnej w szacherkach politycznych czarni nigdy nie odgrywali, obecnie zaś przez podstępne obejście konstytucyi pozbawieni zostali zupełnie w Stanach Południowych prawa głosowania *). Nawet w krajach o ludności przeważnie czarnej, gdzie murzyni do białych mają się jak 50: 1 cała administracya polityczna spoczywa w ręku białych. Stan ten, który sprzeciwia się konstytucyi i podtrzymywany bywa pełnem obłudy krętactwem lub też jawnym gwałtem, jest główną przyczyną korupcyi politycznej. Będących u steru uczy bowiem bezkarnie naigrawać się z prawa, a uciśnionym odbiera dla niego poszanowanie. Trwałe panowanie mniejszości nad większością sprzeciwia się zasadom demokracyi, niweczy szacunek przed prawem, które ma być wyrazem ogólnej woli i wiarą, że w sposób zgodny z prawem dadzą się przeprowadzić jakiekolwiek ulgi. Nie prawa polityczne murzynów, ale ich faktyczne ukrócanie prowadzi do zepsucia, obłudy i ciemięztwa.

(D. n.).

Dr. Fryderyk Hertz.

*) Artykuł ten dr. Fryderyk Hertz z Wiednia napisał specyalnie dla *Prawdy*.

*) Według „Chicago Tribune“ dokonano od stycznia 1891 r. do listopada 1902 lynchu na 1,862 osobach, między tymi 1,350 murzynach. Wielu z nich zamęczono w okrutny sposób wskutek zupełnie błahego podejrzenia.

**) Livingstone. Black, Jamaica. 1900.

*) Konstytucya związkowa nakazuje równouprawnienie ras i religij, pozostawiając resztę kompetencyi poszczególnych stanów. Tutaj zaś uchwalone zostały rozmaite cenzusy, między innymi wyborca musi umieć odczytać i należycie wytłomaczyć przedłożony mu ustęp konstytucyi. O dowolności postępowania świadczy najlepiej fakt, że raz czarnego profesora szkoły wyższej odprawiono z kwitkiem z powodu niewyczerpującej interpretacyi konstytucyi! Zaś białą ludność uwalnia się od tego obowiązku pod byle pretekstem. Czy i przodkowie np. już *przed* wojną domową posiadali prawa wyborcze, ci uzdolnienia udawadniać nie potrzebują. A mogą to być naturalnie tylko biali.

FEJLETON.

PAMIĘTNIK

Zbyteczny sprzęt.

Dla zachowania pozoru kultury reporterya warszawska albo skarży się na fantastyczne chody i odpoczynki zegarów miejskich, albo donosi, że na tych lub innych ulicach postanowiono położyć kres tej chronometrycznej swawoli. Świeżo dowiadujemy się, że Magistrat chciał połączyć swój zegar wieżowy ze stacyą telefonów, ale po zbadaniu okazało się, że „mechanizm (tej rudery) jest zniszczony i do połączeń elektrycznych się nie nadaje.“ Dla człowieka ucywilizowanego byłoby to niepojętem, że miasto, którego ludność dobiega miliona, może mieć zegar ratuszowy ze „zniszczonym mechanizmem“ i że wogóle może się obchodzić bez publicznych czasomierzów. Dla nas wszakże jest to nietylko zrozumiałem, ale nawet swojsko sympatycznem. Od wieków bowiem nie lubimy punktualności i określonych terminów. Kiedy Niemcy, Francuzi, Anglicy wstają, idą do biur, jedzą śniadania, obiady i kolacye, kiedy zamykają sklepy i kładą się spać, o tem — z małemi odstępstwami od reguły — powszechnie wiadomo. Ale kiedy to robią Polacy, nikt nie powie. Idziemy do pracy biurowej od 8 do 11, a jemy obiady od 12 w południe

do 12 w nocy. Więc właściwie na co nam zegary? Dla wyjazdu kolejami? Wiedeńska ma swój, a dwa inne dworce są tak daleko położone, że w każdym razie trzeba się do nich wybrać, jak w odległą podróż. Do teatru, na kocerty, odczyty, zabawy publiczne i prywatne wchodzimy, kiedy nam się podoba, na lekcye wyższych zakładów naukowych nie uczęszczamy, niewielką zatem ilość terminów, niedających się dowolnie rozsuwać, możemy dopilnować przy pomocy kapryśnych samochodów kieszonkowych. Obliczono, że nowy zegar ratuszowy kosztowałby parę tysięcy rubli. Niepotrzebny wydatek na zbyteczny sprzęt. *h.*

Nos dla tabakiery.

Świeżo ogłoszony zimowy rozkład tutejszych dróg żelaznych jest nowym krokiem naprzód w kierunku utrudniania jazdy kolejami. Naturalnie przewodniczą w tej chwalebnej pracy Nadwiślańskie. W lecie pociągi na linii Mławskiej kursowały w ten sposób, że jeden wychodził raniutko a drugi po północy; dzięki temu dla dostania się do odległego dworca uboższa ludność nie mogła korzystać z tramwajów, lecz wszyscy musieli najmować dorożki po wyższej (nocnej) taksie, mieszkańcy zaś okolic po za Nowogieorgiewskiem dla załatwienia najmniejszego interesu w Warszawie musieli zużyć dwie noce i dzień. Daremnie podniosły się krzyki, słychać było nawet o zamiarze zbiorowej skargi do ministeryum. Wreszcie narzekania ucichły pod wpływem obietnicy ogłoszonej przez pisma, że w zimowym rozkładzie niedogodności letniego będą usunięte. I oto mamy to „uwzględnienie,“ mianowicie nietylko pociągi odnogi Mławskiej wychodzą jak poprzednio, ale podobną „reformę“ zaprowadzono na Terespolskiej. Kto chce tą koleją wyjechać rano do stacyj podmiejskich, musi wstać przed wschodem słońca i obstalować sobie w przeddzień dorożkę. Jakkolwiek nos ma prawo, ażeby tabakiera stosowała się do niego, zapytamy tylko, czy dziwnym jest stały niedobór w dochodach kolei Nadwiślańskich przy takiem utrudnieniu korzystania z niej? Czy dziwnem jest, jeżeli od godz. 8 rano do 3 m. 50 po południu, czyli przez 8 godzin nie można wyjechać z Warszawy do Rembertowa, a od 2 m. 48 po południu do 11 m. 38 w nocy, czyli przez 9 godzin, nie można wrócić z tej stacyi, odległej o 8 wiorst, przy 6 pociągach dziennie? *d.*

Inne czasy — inni ludzie.

Ta miła panienka, która najprostszym i najłatwiejszym sposobem, bo tylko zdjąwszy trzewiki i parę łokci batystu, „stworzyła nową, wielką sztukę,“ nietylko pomieszała nam klepki w głowach. O, nie! Ona wraz z zapałem dla siebie wydobyła z chłodnych, „umiarkowanie postępowych“ ciałek tak gwałtowne ognie, jakich one same przedtem nie domyślały się w sobie. „Widowisko — z zacofańców szydzi *Kuryer Warszawski* — odbywało się we wszystkich wielkich miastach europejskich, lecz dopiero my uczuliśmy się z tego powodu zagrożeni... Ale ostatecznie żyjemy w Europie środkowej i jesteśmy już na tyle dorośli, że śmiało moglibyśmy sobie na tego rodzaju „niemoralność“ pozwolić. I lepiejby, było, gdybyśmy, zamiast prześcigać zagranicę w cnocie, starali się dorównać jej w tem wszystkiem, w czem ona nas tak wyprzedziła.“ Czy wam, starsi ludzie, niezdaje się, że czytacie jeden z artykułów ś. p. „młodej prasy,“ po którym natychmiast grzmiało w.... *Kuryerze Warszawskim*? Co by powiedział nieboszczyk Szymanowski, gdyby zmartwychwstał! Co by powiedział Plug, chociaż zaledwie przed rokiem do grobu się położył! Tak, „umarli prędko jadą“ — można to powiedzieć nietylko o ludziach, ale także o zasadach. Radykalizm z przed 30 laty jest dziś zwyczajną piosenką konserwatystów. Ale to dobrze, bardzo dobrze... *g.*

Gra w lawn-tenis.

Po tysiącznych, coraz innych uchwałach znowu komisya do budowy trzeciego mostu postanowiła: przyjęty projekt firmy francuskiej Batignolles odrzucić i oprzeć się na odrzuconym projekcie inż. Marszewskiego. Rozumie się i to postanowienie nie rozstrzyga sprawy ostatecznie: będzie jeszcze w niej bez liku projektów przyjętych i odrzuconych, uchwał zapadłych i unieważnionych, decyzyj stanowczych i następnie obalonych i tak dalej. Kiedy zaś to wszystko się skończy — nie wiadomo. Jest to bowiem lawn-tenis, w którym piłka trzeciego mostu jest ciągle podbijana i odbijana, a zabawę każdej chwili przerwać można. Jej trwanie zależy od woli, humoru i zmęczenia uczestników. Przyznać wszakże trzeba, że takie budowanie mostu jest chyba jedyne w dziejach. *o.*

Dochody.

Pisma codzienne podały dochód towarzystwa, eksploatującego tramwaje warszawskie, od początku roku na sumę przeszło miliona rubli. Po odtrąceniu kosztów pozostanie ładny procencik. Nasze, patryotyzmem płonące, serca zapałały zachwytem: pieniądze nie idą za granicę, lecz płyną prosto—do kieszeni polskich. Za to, że ktoś, używający polskiej mowy, łaskawie raczy nadstawić portmonetki, społeczeństwo powinno mu być nieskończenie wdzięczne. To tak przyjemnie, jak Polak zarabia, że nawet zapominamy o tem, iż różne projekty nowych linij, zmiany systemu pobierania zapłaty itd. rozwiały się w powietrzu Naturalnie porobiono plany, kosztorysy. Te poczęści w magistracie, poczęści w biurze zarządu towarzystwa odpoczywają sobie spokojnie; a my po dawnemu tłoczymy się w maleńkich wagonikach, wlokących się z pośpiechem żółwim; po dawnemu niema linij po za paru głównemi ulicami; po dawnemu płacimy drożej, niż gdziekolwiek, ale za to posiadamy — dwie klasy i sporo obietnic.

Ciekawą też jest rzeczą, o ile dochód ogólny podniosły kary, nakładane na konduktorów. Zarząd, na czynione mu zarzuty w prasie, nie raczył dotąd dać wyjaśnienia. Kto ma kabzę pełną, może sobie pozwolić na lekceważenie opinii publicznej, w dodatku tak pobłażliwej i — patryotycznej.

Sądy pokoju.

Ktokolwiek zna nieco lepiej stosunki warszawskie, ten wie, jak ważną w nich rolę odgrywają sądy pokoju. Publiczność, która się tam przewija, to prawie wyłącznie klasa uboższa ze sporym procentem analfabetów. Tu młody „rzezimieszek“ otrzymuje pierwszą karę, która go bliżej zaznajamia z fachowcami; tu ludzie procesują się nieraz o rubla, dwa. Otóż chciałem zwrócić uwagę na pewne nieposzanowanie czasu ludzkiego ze strony tych instytucyj, tak wielkie mających znaczenie. Wezwanych świadków trzymają po wiele godzin, sprawy często odkładają, świadek musi nieraz po kilka razy stawać, a są to ludzie pracujący, dla których każda chwila jest drogą. Następnie, wręczanie awizacyi odbywa się bardzo niedbale. Prawie zawsze otrzymuje się ją wieczorem w przeddzień lub w sam dzień rozprawy rano. Trudno w ostatniej chwili oryentować się, o co idzie i wyszukiwać dowodów w celu stwierdzenia prawdy, tembardziej że najczęściej, jeżeli się jest pozwanym, to wprost niewiadomo, o co idzie. Sprawa się więc odkłada, a strony, świadkowie i sędzia czas tracą. Są to drobne niedokładności, a jednak sprowadzające wiele zamieszania. Łatwo byłoby je usunąć, poleciwszy woźnym na tydzień przed sprawą dostarczać awizacyj do rąk wzywanym, a nie jak się to praktykuje, zostawiać je u stróża, i na wezwaniu wymienić, o co idzie. Podawane w sprawach karnych paragrafy kodeksu nic nie mówią, gdyż mało kto zna kodeks i potrafi się w nim oryentować. Te drobne napozór nieprawidłowości są uciążliwemi dla ludzi mniej zamożnych, a przecież łatwo możnaby złemu zaradzić. *bz.*

Klęska.

Do szeregu klęsk, których życzliwe fatum nam jakoś nie szczędzi, przybyła jeszcze jedna; opłakuje ją *Kuryer Warsz.* w dłuższym artykule. Stajnia sernicka zostaje zamknięta! Bólem przejęte są nasze sfery sportsmeńskie i ziemiańskie. One są bardzo wrażliwe. Głód, brak pracy, inne klęski — to jeszcze ścierpią, lecz zamknięcie stajni wyścigowej — to już zawiele. Zapewne ziemianie, tak bardzo odczuwający potrzeby ogółu, że aż proponowali przymusowe wysyłanie na rolę ludzi pozbawionych pracy, aby za opłatę, o połowę niższą od zwykłej, mogli odzyskać łączność z ziemią karmicielką, obecnie zdobędą się na ratowanie zagrożonej placówki, a kupiwszy ją za pieniądze składkowe, podtrzymają zasłużoną instytucyę i dalej prowadzić będą hodowlę — chwały narodowej. *zr.*

Owocarki.

Na ulicach naszego miasta pojawiły się podług jednego z pism codziennych nowego rodzaju „owocarki.“ Robotnicy, żony robotników chwycili się tego zajęcia, aby ratować się od głodu. Czy wiele ono im pomoże, trudno sądzić. Jest jednak przypomnieniem tego, o czem nasze, łatwo uspakajające się sumienie już prawie zapomniało. Dziś jeżeli mówi się o kryzysie, to jak o jakiemś złem nieuchronnem, jakiejś fistule społecznej. Ogół nasz wogóle zbytniego zainteresowania się nim nigdy nie zdradzał. Komitety obywatelskie dotychczas mało co zrobiły, owe szumnie zapowiadane roboty miejskie spełzły prawie na niczem. Komitet warszawski, otrzymawszy zamówienie intendentury, poszukuje pośrednictwa przedsiebiorców, a więc niesie pomoc raczej różnym majstrom, niż potrzebującym pracy czeladnikom. O poczuwaniu się społeczeństwa do obowiązku samopomocy, o tem aby ci, którzy mają co jeść, z poczucia solidarności myśleli o tych, którzy mrą zgłodu, mowy niema. Zauważyć tu można różnicę między świadomością a tajną chęcią: gdyby tak spenetrować skrytkę mózgową niejednego, to możnaby wyczytać: niech trochę pocierpią, będą za to pokorniejsi i praca będzie tańsza. *b.*

Ochrona kobiet.

W niedzielę nastąpiło ostateczne zorganizowanie żydowskiego Towarzystwa ochrony kobiet. Przybyła naszemu miastu niezmiernie ważna instytucya, mająca przed sobą rozległe pole działalności. Niestety, nie dorośliśmy jeszcze do tego, aby różnice wyznaniowe nie kładły na wszystko swego znaku. Może nowopowstałe towarzystwo zaostrzy czujność już od jakiegoś czasu istniejącego, chrześciańskiego towarzystwa, którego czynność rozwija się powoli, w pewnej części wskutek braku środków.

Położenie kobiet u nas bardzo jest ciężkie. Wielka więc zasługa tych, co przyczynili się do zorganizowania nowej instytucyi. Życzymy im powodzenia i wytrwania. *br.*

BADANIA NAUKOWE.

Gustaw Ratzenhofer:

ZAGADNIENIA SOCYOLOGII.*)

Odczyt wygłoszony w Saint Louis.

Socyologia jest dla nas wiedzą o wzajemnym *stosunku ludzi do siebie*; zadaniem jej odszukanie *zasadniczych rysów rozwoju społecznego i warunków dobra ogólnego*.

Przez to poznanie ma socyologia *popieranie dobra ogólnego* przeprowadzić od naiwnego empiryzmu do świadomego działania. Chce stać się tem samem dla dobra społecznego, czem jest np. medycyna dla cielesnego. Miejsce znachorstwa ma zająć naukowo uzasadniona działalność. W przeszłości wyznania i Kościoły usiłowały wpływać kształtująco na stosunki społeczne; teraz zdawna starają się o to autorytety polityczne. Ale że ich działanie rzadko kiedy odniosło pożądany skutek, przeto spekulacya jęła się badania swych zadań. Plato i Arystoteles są socyologami, których dyalektyczny gmach myślowy prowadzi aż do Hegla. Lecz że to „czyste“ myślenie mało zdobyło wpływu na stosunek wzajemny ludzi do siebie, zwrócono się przeto do badania zjawisk społecznych, by zaczerpnąć z doświadczenia nauki. Naturalnie *suma zjawisk wywołanych stosunkiem wzajemnym ludzi do siebie* musiała uledz naprzód rozpatrzeniu *w poszczególnych dziedzinach* badania. Jedne z tych dziedzin, np. historya, jako przedstawienie chronologiczne rozwoju społecznego ze szczególnem uwzględnieniem politycznej i cywilizacyjnej walki o byt narodów, od dawna już były przedmiotem dociekań ludzkich. Rozpatrywanie zjawisk gospodarczych, zaczęte przez Adama Smitha, jest również doniosłem dziełem tych badań wyspecyalizowanych. Ogarnęły one powoli wszystkie istotne dziedziny życia społecznego, jak religię, zwyczaje, prawo, kulturę itd., ale również i przyczyny ich realne, jak klimat, miejsce zamieszkania, rasę, składniki statystyczne zjawisk społecznych itp. Wyniki tych badań specyalnych w takiej masie leżą teraz przed nami, że trudno ją nawet objąć okiem. Umożliwiły one coprawda dopiero naukę o stosunkach wzajemnych ludzi do siebie, ale z początku otoczyły niby zasloną istotę i metodę socyologii. Właśnie te badania, które dostarczyły materyału pod budowę socyologii, stanęły w nieprzyjaznym do niej stosunku. Aby to zrozumieć, zważyć trzeba, że w XVIII w. do rozpatrywań zjawisk społecznych wtargnął nagle prąd umysłowy o wiele silniejszy: było nim *ocknienie się i ścisły kierunek nauk przyrodniczych.* One to bowiem szukają zbawienia *w specyalizacyi, w badaniu mikrokosmów.* Ale choć nauki przyrodnicze tej metodzie zawdzięczają niezaprzeczenie niesłychane swoje powodzenie, niemniej przeto jednostronnością łatwo zrozumiałą, lecz zasługującą na potępienie wobec realistycznego ducha naszych czasów, jest przypisywanie wszystkiego *tej tylko metodzie*, zapominając, że postęp ludzkości został zapoczątkowany przez integracyę, *uchwycenie idej ogólnych.* Nigdyby Darwin nie wszedł na drogę badań biologicznych, gdyby w nim nie żyło od samego początku intuicyjne przeświadczenie o jedności pochodzenia wszystkich organizmów, a u wejścia do prac astronomii i geologii stoi niewzruszenie kantowska i laplace'owska idea powstania świata. Spółczesna wiedza specyalizująca, która znaczenie *myśli przewodnich, zasad, systemu* zepchnęła w głąb, uczyniłaby zapewne niemożliwą socyologię, dążącą do *wielkich związków*, gdyby było wogóle możebnem powstrzymać bieg ludzkiego poznania. Trzeba żyć, jak ja, w obrębie wpływów świata uczonych niemieckich, by zrozumieć tę zaciętą walkę, jaką nauki specyalne prowadzą z socyologią; a przecież walka ta przeciw założycielom socyologii, jak np. przeciw Gumplowiczowi, została już rozstrzygnięta na ich korzyść. Targ książkowy zalany jest wyrobami, które stroją się w pozory badania socyologicznego, a miano „socyologii“ nadawane bywa zupełnie niestosownie — rozmaitym dziedzinom myślenia.

Ludzie zawsze dążyli do uogólnień; tego nie może pominąć i wiedza specyalizująca. Mamy przeto rozległą literaturę, w której uczeni fachowi, każdy ze swego stanowiska jednostronnego, usiłują przedostać się do syntezy rozwoju społecznego. Wychodząc z historycznego, ekonomicznego, statystycznego, prawno-filozoficznego, filologicznego, biologicznego, antropologicznego, geograficznego lub jeszcze innego założenia, starają się odkryć zasadnicze prawa związków społecznych, naturalnie daremnie, bo socyologii nie można zdobyć induktywnie z *jednej* z tych licznych gałęzi wiedzy, lecz z *wszystkich.* Jeżeli bodaj jeden z tych czynników naukowych zostanie pominięty lub nie w należytej mierze uwzględniony, to rachunek socyologiczny równie nas zawiedzie, jak matematyczny, w którym znak jakiś opuszczono.

Tylko ogarniając okiem całość zjawisk można odkryć prawa społeczne tak, jak prawa wszech-mechanizmu; każde utonięcie w szczególe może nas postawić w przeciwieństwie do praw, rządzących całością, które nasze pojmowanie szczegółu czyni błędnem. Obok oceniania zawartości socyologicznej zjawisk stoi badanie natury społecznej człowieka. *Podczas gdy ta psychologia społeczna uczy nas, jakie mu „ja“ potrzeby społeczne, a badanie faktów społecznych opowiada, jak im zadośćuczynić, dochodzimy do pojęcia socyologii, jako wiedzy o stosunku wzajemnym ludzi do siebie.*

Jak te wstępne uwagi wykazały, socyologia jest dziełem filozofii, nie na podstawie rozumu jako takiego, lecz na podstawie wszystkich faktów rzeczywistych i myślowych. Życie społeczne pojąć się daje tylko drogą *monistycznego światopoglądu*, to znaczy filozofii, która wszystkie zjawiska podporządkowuje jednej zasadzie jednolitej. Chociaż jednak monizm powiada, że jedna zasada rządzi w ostatecznym rezultacie całym światem zjawisk, to przecież wyprowadzone z niej prawa są różne dla różnych działów przyrody. *O ile istnieje prawidłowość dla całego świata zjawisk, o ile prawa fizyczne i biologiczne zastosować się dają do świata społecznego i o ile pewna* prawidłowość socyologiczna istnieje sama przez się, to zbadać i rozróżnić jest kwestyą żywotną dla socyologii, jako wiedzy. Stwierdzić tę prawidłowość przeglądowo na całym obszarze zjawisk, jest przytem jej *zagadnieniem zasadniczem.* Gdy je rozwiąże, wtedy stanie się nie jedną z gałęzi ludzkiego poznania, lecz w ścisłem zbrataniu z filozofią, podstawą wszelkiej wiedzy.

Do tego zagadnienia zasadniczego socyologii przyłącza się drugie *arcyważne, dotyczące stosunku między mnożeniem się ludzi a ich odżywianiem.* Nie ulega wątpliwości, że *gospodarka światowa* znajduje się jeszcze w powijakach jak najbezmyślniejszej gospodarki rabunkowej. Pytanie, czy *wolna wymiana* na zawsze ma pozostać hasłem gospodarki światowej, oraz jakich zasad gospodarczych domaga się pomyślny rozwój społeczeństwa, zarówno ze względu na siły robocze, jak na źródło wytwórcze, nie były jeszcze wcale rozpatrywane, a ekonomia polityczna, nie znając ciążących na niej zadań, stoi na usługach gospodarki rabunkowej.

Zamiar uczynienia socyologii wiedzą doradczą rodzi trzecie zagadnienie: „Czy wola ludzka ma wpływ na rozwój społeczny?“ Możność odpowiedzi optymistycznej na to pytanie otwiera przed społeczeństwem wspaniałe perspektywy, podczas gdy odpowiedź pesymistyczna pociągnęłaby za sobą zrzeczenie się wszystkiego, co szlachetne, wielkie, dobre i piękne. Nie trudno rozpoznać, że zagadnienie to stoi w ścisłym związku z psychologicznem zagadnieniem wolności woli.

Nauka, która ma wpływać na postanowienia ludzkie, zwraca z konieczności swe oczy ku rozwojowi przyszłemu. Czyni to każda nauka ścisła i praktyczna, informując, że $1 \times 1 = 2$, albo że $H_2 SO_4$ wylane na $Ca CO_3$ zwalnia Co_2, lub też że w pewnym czasie oznaczonym nastąpi zaćmienie księżyca itp. Idzie tu zawsze o *przewidzenie czegoś, co ma koniecznie nastąpić.* Teraz nauki społeczne ciągle jeszcze spoglądają wstecz, dzięki przychylności dla epoki klasycznej świata starożytnego, która się już przeżyła, i pełne są komicznej pogardy dla wszelkich mniemań o przyszłości, *dla wróżb o nieodzownem.* Zrozumienie zadań socyologii da nam możność uporania się z tą pozostałością i przyznania badaniom wtedy tylko uprawnienia naukowego, jeśli tak jak nauki przyrodnicze dążyć będą do *opanowania zjawisk w przyszłości.* Ale ten wpływ na przyszły rozwój zawarunkowany jest rozwiązaniem zagadnienia czwartego: *Jakie kształty przybierze rozwój społeczny?* Zagadnienie to może zaś być tylko rozwiązane na podstawie znajomości dotychczasowego rozwoju społecznego, chce *przewidzieć społeczną konieczność*, by zmierzyć to, *co się zmienić nie daje*, a obok niego rozpoznać *zakres działania świadomej woli* człowieka.

(D. n.)

*) Jest to ostatnia praca (patrz artykuł prof. Gumplowicza w nr. 43 *Prawdy*) niedawno zmarłego uczonego niemieckiego, z którą pragniemy zapoznać czytelników *Prawdy*, jakkolwiek pogląd jego na kwestyę społeczną nie odpowiada stanowisku naszego pisma (*przyp. Red.*).

LITERATURA I SZTUKA.

NOWE KSIĄŻKI.

— Szymon Askenazy: **Wczasy historyczne**, t. III, str. 494, r. 1904. Warszawa.

Książka zawiera 12 szkiców treści historycznej, drukowanych już poprzednio w różnych czasopismach polskich. Wśród nich jeden „O krytyce naukowej“ jest polemiką autora z krytykami-recenzentami i obroną przeciw uczynionym przez nich zarzutom, inne noszą następujące tytuły: Francya a Polska — Rozbiory — Z czasów Stanisława Augusta — Książę Denasów — Alfieri — Sprawy gdańskie — Rosya w Galicyi Wschodniej — Emigrant w Polsce — Albert Sorel — Aleksander Kłobukowski. W szkicu „Rosya w Galicyi Wschodniej“ znajdujemy taki charakterystyczny obrazek, malujący porządki w Tarnopolu pod wojskowym zarządem okupacyjnym rosyjskimi likwidującą swoje interesy administracyą austryacką:

„Wszyscy, przybywający do Tarnopola w sprawach urzędowych, znajdowali drzwi wchodowe (do urzędu okręgowego) szczelnie zamknięte. Przed wejściem stał stary, nieubłagany

żołnierz i dawał odprawę każdemu, kto nie miał w ręku papierów. Jeśli papiery zostały mu przedstawione, stary żołnierz obmacywał je albo oglądał pod światło: skoro wyczuł w nich bilet pieniężny, w takim razie papiery przechodziły do kancelaryi i audyencya była udzieloną. Komisarze, sekretarze, pisarze, wszyscy ci panowie wykonywali dokładnie ten sam manewr...“

W pierwszym szkicu „Francya a Polska“ taki kreśli obraz:

„Ród Jagiellonów wygasł. Dzieje tej szlachetnej dynastyi, wyrwane najdowolniej z całości spółczesnych dziejów europejskich, z najdowolniejszem pominięciem spółczesnego stanu rzeczy na całym Zachodzie, na Węgrzech, w Czechach, Niemczech, Szwecyi, Anglii, w najmonarchiczniejszej nawet Francyi, jeszcze aż do XVII wieku skazanej na najgroźniejsze przesilenia antimonarchiczne — nadużywane bywają jako argument dla udowodnienia rzekomej niezdolności polskiej do nagięcia się do trwałych i zdrowych rządów monarchicznych. W rzeczywistości dzieje tej dynastyi niezbicie świadczyły o wyjątkowej do takich rządów zdatności, o wyjątkowem oraz uzdolnieniu asymilacyjnem narodu polskiego. Obca wiarą, mową, obyczajem, nawet rasą, przez szczęśliwy a bezprzykładny akt rozumu stanu powołana do rządzenia narodem wrogim, potężnym, cywilizacyjnie nieskończenie wyższym, przez dwieście lat tylko cztery wydała generacye, w gorączkowym pośpiechu przebiegłszy wszystkie fazy rozwoju, jakie pradziada, krzepkiego barbarzyńcę, dzielą od wydelikaconej postaci bezdzietnego prawnuka; zaś w warunkach, tak wyjątkowo niepomyślnych, przecież potrafili zżyć się duszą z narodem Jagiellonowie mimo wrodzoną predylekcyę dla swojej starej Litwy, i naród z nimi się zżył i zrósł, mimo burzącą się w nim żyłkę anarchiczną. Gdy ich nie stało, poczuł wielką pustkę; zaraz jednomyślnie zwrócił się do Europy po nowego pana, i wziął go od Francyi. Chwila była epokowa. Szereg monarchów, których wzięto z obcego gniazda, a z których żaden nie był wielkim — stał się sercem narodu, utrzymał faktycznie dziedziczność korony, uczynił Polskę pierwszorzędnem mocarstwem. Utrwalić tę potęgę i uczynić ją rządną, tak wspaniałe zadanie zdawało się być godnem syna Świętego Ludwika, bratanka Filipa Pięknego... Punkt zwrotny, zdawać się mogło, następował w dziejach Polski, Francyi i Europy.

...Nastąpił epilog nieprawdopodobny, niebywały, ucieczka króla. Ucieczka króla-Francuza, chyłkiem w przebraniu, nocną porą, wprawdzie jeden raz jeszcze, jak gdyby z pomsty dziejowej, miała powtórzyć się w historyi, i obraz tamtej nocy czerwcowej w Krakowie z przed trzystu lat, dzwonów bijących na trwogę, tysiąca koni, cwałujących w pogoni za zbiegłym monarchą, wywołuje w pamięci inną noc czerwcową w Paryżu z przed stulecia: lecz co tutaj jest tragedyą, tam było farsą, i kiedy Bourbon napróżno przed okrutną uchodzi fatalnością, ostatni Walezy szczęśliwie umyka— że użyjemy dobitnych słów jego francuskiego dziejopisa — „jak ulatnia się z gospody podróżny, co nie chciał płacić rachunku.“ Niepospolita okazya najhaniebniej została zmarnowaną i, jak się okazało, zmarnowaną niepowrotnie...

...Przez cały przeciąg stuletnich blizko wojen szwedzko-polskich Francya ani jednej realnej przysługi nie wyświadczyła Rzpltej. Mieniąc się ciągle najżyczliwszą opiekunką Rzpltej, nie powstrzymała przecież ani opłacanego przez siebie Szweda od zdeptania Polski, ani płatnego również złotem francuskiem brandenburskiego sojusznika od uczestnictwa w grabieży. Ograniczyła się do platonicznych morałów, do zalecania zdobywcom względności i umiarkowania. Zresztą obojętnie patrzyła na ruinę Rzpltej, spokojnie brała do wiadomości szwedzkie projekty rozbiorowe i umowy podziałowe z Wielkim Elektorem...

...Pod kierunkiem pruskim, a przy najczynniejszej pomocy i za pieniądze francuskie, został zerwany sejm grodzieński r. 1744, jeden z najważniejszych sejmów XVIII stulecia, który miał więcej widoków politycznych, niż późniejszy konwokacyjny, więcej może niż czteroletni do uskutecznienia niezbędnej naprawy rządu. W taki sam sposób, dzięki spólnictwu prusko-francuskiemu, spełzł sejm r. 1746. Dyplomacya francuska w Polsce stała się powolnem narzędziem rozkładowej polityki Fryderykowej...

...Kiedy krótko przed pierwszym podziałem możliwość takiego rozwiązania, od stu lat zawieszona nad Polską, rozważaną była na królewskiej radzie gabinetowej w Wersalu, pierwszy minister francuski wygłosił zdanie, usankcyonowane obecnością francuskiego monarchy, iż „jest jeszcze nader wątpliwem, azali taki wypadek mógłby obchodzić Francyę“: „il est encore tres douteux que cet évenement pût interesser la France.“

— Borys Żaba: **Poezye**. Lwów, księgarnia H. Altenberga. 1902.

Bardzo słaba i bardzo nużąca ta „poezya,“ polega na nieudolnem, przechodzącem karykaturę naśladownictwie wzorów. Słusznie poeci zwykli się modlić: „Bogowie, brońcie nas od wielbicieli naszych.“ Poszukiwanie nadzwyczajnych zestawień słownych doprowadza autora do czysto mechanicznego łączenia wyrazów bez żadnej innej spójni. Suche, zimne słowa użyte dla efektu, jak „najwyszukaniej,“ wywierają często wrażenie komiczne. „Arcydziełem“ w tym rodzaju jest wiersz p. t. „Płodność“ (str. 95). Dzieło sztuki nie zna granic, lecz to nie znaczy, aby mogło być fabrykowanem, robionem; ono musi być dziełem twórczem, musi mieć w sobie ową cechę piękna, prawie niedającą się określić; musi być dziecięciem siły tworzącej, dziełem człowieka nietylko chcącego, lecz i mogącego.

B. B.

Kalendarz Moskiewski. Staraniem Biblioteki polskiej przy moskiewskiem, rzym.-kat. Tow. Dobroczynności celem zasilenia jej szczupłych funduszów wyjdzie wkrótce ozdobnie wydany kalendarz p. t. „Znicz.“ Wydawnictwo to, prócz zwykłych wiadomości i informacyj kalendarzowych, będzie zawierało obszerny dział materyałów dla charakterystyki oraz oświetlenia życia i bytu Polaków, w Cesarstwie zamieszkałych. Będą to rozprawy historyczno-statystyczne i mniej lub bardziej szczegółowe monografie kolonij polskich w niektórych miastach rosyjskich, jak Tuła, Charków, Odesa, Twer itd. Pewną łączność z temi koloniami mają utwory literackie, jakiemi pp. prof. Korzon, G. Daniłowski, M. Dubiecki, L. Méyet i inni zasilili wydawnictwo.

P. E.

POEZYE

Turniej serdeczny.

Starce srebrne i pazie w tryumfalnym rzędzie
Z hymnem wiosny wstępują w szkarłatowe
[szranki,
Z oczami spuszczonemi młodziutkie kochanki...
W lożach— kwiaty niewieście, spraw serdecz-
[nych sędzie.

Mnich ponury odśpiewał już głośne orędzie —
Dano hasło: zadrżały od szczęku krużganki,
Gorą harf złote żagwie, kalinowe wianki —
Serce jedno przed drugiem cud miłosny gędzie.

Serce jedno przed drugiem śpiewa swoją chwałę,
Serc tyleż Walka, zda się, trwa już wieki całe,
Lecz królowa turnieju— młoda jak marzenie—

Liliową kiścią ręki na znak ciszy wienie:
— „Pójdźcie! Próżno pod słońcem świetne
[ciosy giną.
Każda miłość jest pierwszą i każda jedyną.“

Mamert Wikszemski.

SPRAWY EKONOMICZNE

Postępy prawodawstwa pracy.

Wdzisiejszych czasach niema z pewnością miesiąca, niema prawie tygodnia, żeby w jednem z licznych państw kuli ziemskiej, objętych t. zw. cywilizacyą europejską, nie pojawiło się jakieś prawo albo rozporządzenie, dotyczące tak wszędzie dziś palącej kwestyi socyalnej, stosunków między przedsiebiorcą przemysłowym lub rolniczym a robotnikami, mianowicie tej szerokiej dziedziny, zwanej prawodawstwem pracy, która obejmuje: określenie warunków płci i wieku pracujących, okresów doby, podczas których wolno pracować, długości zatrudnienia i przerw, dni odpoczynku, wysokości i sposobów wypłaty zarobków; — zapobiegania chorobom i nieszczęśliwym wypadkom przy pracy, odpowiedzialności za nie, odszkodowania za wypadki, ubezpieczenia w razie choroby, emerytury na starość; — organizacyę kontroli wykonywania praw i rozporządzeń w przemyśle, handlu i rolnictwie;— pośrednictwo w najmie; — zapobieganie, rozstrzyganie zatargów i pretensyj indywidualnych i zbiorowych między przedsiebiorcami a robotnikami, organizacyę odpowiednich sądów; — mieszkania robotnicze; — wreszcie organizacyę badania tych stosunków i urządzeń społecznych. W każdym z tych siedmiu działów, z których kilka rozpada się na ważne poddziały samodzielne, odbywa się za pomocą tych praw i rozporządzeń nieustanny, choć często z drobnych, w odosobnieniu mało znaczących, kroków złożony, postęp w kierunku ciągłego polepszenia położenia robotników za pomocą coraz szerszej, szczegółowej i coraz życzliwszej interwencyi państwa, lepszych warunków pracy krótszej i zdrowszej, mniejszego uzależnienia bytu od zjawisk nienormalnych itd. itd. Śledzenie tego ciągłego postępu, zdawanie z niego sprawy ma ważne znaczenie dla każdego nowoczesnego człowieka kulturalnego. Wszędzie istnieją organy, stawiające to sobie za specyalne zadanie. My postanowiliśmy odtąd robić to na szpaltach *Prawdy* dla czytelnika polskiego w formie kronik, pojawiających się w miarę nagromadzenia materyału. Z góry jednak uprzedzamy, że kroniki te wszystkich bez wyjątku rozporządzeń z tego zakresu zawierać nie będą, gdyż niektóre są zbyt już małoważne: jeśli np. d. 21 marca 1904 r. w Belgii wyszło rozporządzenie królewskie, na mocy którego zakłady dezynfekcyjne podciągnięte zostają pod kategoryę przedsiebiorstw niezdrowych lub niebezpiecznych, to notowanie tego rodzaju mnóstwa rozporządzeń byłoby w piśmie niespecyalnem nużące i bezcelowe. Niech się jednak czytelnik nie spodziewa zaraz na każdym kroku zdobyczy pierwszorzędnej doniosłości: takie trafiają się rzadko. Dziś postęp na polu prawodawstwa pracy odbywa się przeważnie w szczegółach, ale właśnie całość tych szczegółów daje obraz ciekawy i pouczający.

I.

W tej pierwszej kronice chcemy zestawić ważniejsze postępy od początku r. b.

Niemcy. Urzeczywistnione zostało dawne żądanie pomocników handlowych, żeby ich zatargi z kupcami były załatwiane przez specyalny sąd fachowy wybieralny, tak samo, jak to się dzieje w całym przemyśle. Te *sądy kupieckie* (Kaufmannsgerichte, w odróżnieniu od sądów handlowych, ma-

jących inne zadania) powstają jako sekcye sądów zawodowych (Gewerbegerichte). Zakładają je gminy na swój koszt; ale dla gmin, mających więcej niż 10,000 ludności jest to obowiązkowe. Kilka mniejszych gmin miejskich może sobie założyć jeden sąd kupiecki. Utworzenie tych sądów, do których należą wszelkie sprawy o zapłatę, świadectwa odszkodowania, wykonanie kontraktów, ubezpieczenie od choroby itp. oznacza ogromne przyspieszenie i stanienie sądownictwa dla pomocników handlowych. Wyjęci są z pod tego prawa tylko aptekarze i tacy pomocnicy i oficyaliści, którzy pobierają więcej niż 5,000 m. rocznie; oni muszą się zwracać do sądów zwykłych. Organizacya jest taka sama, jak wogóle sądów zawodowych: prezes, fachowy prawnik, mianowany przez rząd, i czterech asesorów wybieralnych, dwóch od kupców, zatrudniających co najmniej jednego pomocnika, i dwóch od pomocników. Wybierają ich wszyscy członkowie danej kategoryi, mieszkający w danem mieście lub okręgu sądowym, na rok najmniej, 6 lat najwyżej, zależnie od statutu miejscowego. Aby być wyborcą, trzeba mieć skończonych lat 25, aby wybieralnym — 30 i od dwóch lat mieszkać na miejscu. Wyjęte są zupełnie z pod tych praw kobiety i cudzoziemcy, jakkolwiek sądom podlegają również; dalej, skazani lub oskarżeni o przestępstwa hańbiące. — Sądy kupieckie mają jeszcze funkcyę doradczą: obowiązane są na żądanie udzielać rządowi informacyj i opinii co do spraw, ich zawód obchodzących, i mają prawo w sprawach tych stawiać rządowi wnioski samodzielnie.

Rozporządzeniem rady związkowej, interpretującej prawo fabryczne, ograniczona została praca nocna kobiet w mleczarniach motorowych. Dotychczas dozwolona była w charakterze wyjątku przez 7 miesięcy letnich, od 15 marca do 15 października; teraz ściągnięto wyjątek do 6 miesięcy: od 1 kwietnia do 1 października; oprócz tego nakazano, żeby te robotnice miały w środku dnia przerwę najmniej 3-godzinną.

Prusy. Ministeryum wydało uporządkowany zbiór rozporządzeń wykonawczych do obowiązkowego prawa fabrycznego, zawierający też kilka nowych punktów, co do wyjątków, na które władze administracyjne mogą pozwalać. Wynika z niego, że dotychczas dozwolone były przedłużenia prawem określonego *maximum* pracy w granicach następujących: dla dzieci najwyżej 9 godzin na dobę (zamiast 6), dla młodzieży do lat 16 najwyżej 11 (zamiast 10), dla kobiet dorosłych najwyżej 13 godzin (zamiast 11), zobowiązkową przerwą między dwoma okresami pracy (szychtami) najmniej 12-godzinną dla dzieci, 10-godzinną dla młodzieży i kobiet, z przerwami w ciągu szychty, wynoszącemi w sumie najmniej 1 godzinę, która się w długość szychty nie wlicza. Otóż obecnie zostało postanowione, że dzieci nawet w razach wyjątkowych nie mogą pracować więcej nad 8 godzin na dobę, — kobiety dorosłe 12, a tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach 13. Dalej, dotychczas wolno było władzom pozwalać wyjątkowo, żeby robotnice dorosłe, niemające własnego gospodarstwa i niechodzące do szkoły dopełniającej wsoboty i wilie świąt, pracowały jeszcze $5^1/_2$ godz. wieczór, najwyżej do $8^1/_2$, przy niezbędnem czyszczeniu fabryki lub narzędzi, przygotowaniu roboty na dzień następny albo, gdy grozi zepsucie materyału lub wyrobu. Teraz nakazano pozwalać na te wyjątki tylko pod warunkiem, żeby owe robotnice były za to już zupełnie wolne od podobnych, również wyjątkowo dozwolonych, zajęć w niedzielę lub święto.

Anglia. Ministeryum rolnictwa wydało rozporządzenie w celu zwalczania straszliwej, górniczej choroby robaków. Wszyscy zatrudnieni pod ziemią, jeżeli w poprzedzającym okresie 5-letnim pracowali w jakiej innej kopalni, mają być badani przez lekarzy: jeśli ktoś między nimi znajdzie się chory, to ma być zbadane 10—20% wszystkich zatrudnionych, i w razie niepomyślnego rezultatu kopalnia ogłoszona za zakażoną aż do zupełnego wytępienia zarazków oraz śladów choroby i wszystkie inne kopalnie o tem zawiadomione, żeby się strzegły. Chorzy zaś, aż do wyleczenia, nie mogą być zatrudnieni pod ziemią. Kopalnie muszą zaprowadzić odpowiednie urządzenia hygieniczne.

Belgia. Dotychczas w przemyśle lnianym, konopnym i bawełnianym młodzieży od lat 13 do 16 oraz kobietom do 21 lat wolno było pracować najwyżej $11^1/_2$ godzin dziennie. Teraz rozporządzenie królewskie sprowadza to *maximum* do godzin 11 na dobę lub 66 na tydzień, które muszą być rozłożone tak, żeby nigdy nie wypadało więcej, niż $11^1/_4$ na dobę (co pozwala w sobotę pracować o $1^1/_4$ godziny pracy).

Hiszpania. Nowe prawo wprowadza odpoczynek niedzielny: zakaz wszelkiej pracy cielesnej dla obcych lub nawet dla siebie, jeśli jest wykonywana publicznie, w niedzielę od północy do północy, czyli przez 24 godzin, pod dość wysokiemi karami pieniężnemi. Prawo przewiduje wyjątki, które ustanawia rozporządzenie ministeryalne: w razach nagłych, jeśli to leży w interesie publicznym, dla czyszczenia, reperacyi itp. Ale kobiety i dzieci do lat 18 mają mieć odpoczynek bezwarunkowy: dla nich prawo zakazuje wszelkich wyjątków.

Kanton Genewski. Nowe prawo wprowadza obowiązkowy odpoczynek jednego dnia w tygodniu we wszystkich zakładach przemysłowych i handlowych, które już nie podpadają pod prawo fabryczne, związkowe. Dniem tym przynajmniej raz na 2 tygodnie musi być niedziela. Władze mogą pozwalać na wyjątki, mianowicie na podział odpoczynku tygodniowego, ale tylko w ten sposób, żeby odpoczynek jednorazowy (dzienny) nie wynosił mniej, niż 12 godzin, żeby w sumie było 24 godziny odpoczynku przez tydzień.

Kanton Bazylea-miasto. Poprawka do prawa o odpoczynku niedzielnym: sklepy fryzyerskie muszą być zamykane o 11 rano zamiast, jak dotychczas, o 1-ej.

Kanton Tessino wprowadził subwencyę państwową dla kantonalnego sekretaryatu robotniczego z obowiązkiem kontroli jego nad wykonaniem praw fabrycznych.

Nowa Zelandya utworzyła państwowy departament pracy ze zwykłemi w tych razach zadaniami, badania stosunków robotniczych w kraju, ogłaszania studyów i statystyk, opracowywania rozporządzeń wykonawczych do praw.

Kolumbia angielska wydała prawo, ograniczające długość pracy górników pod ziemią do 8 godzin na dobę.

Kolonia Australia Zachodnia jest nowym nabytkiem terytoryalnym dla prawodawstwa pracy. Kraj ten, który nie miał dotychczas wcale takiego prawodawstwa, wprowadził pierwsze prawo z tego zakresu. Omówimy je w osobnej, następnej kronice, a ze sposobności skorzystamy, żeby zestawić wogóle prawa ochronne wszystkich siedmiu kolonij australskich.

K. Krauz.

NA MARGINESIE.

—o—

Kolej żelazna alpejska. Jungfrau, wznosząca się wśród Alp Berneńskich wysoko ponad linią wiecznego śniegu, zdawała się dotychczas naigrawać z zuchwalstwa inżynierów, marzących o zbudowaniu kolei na jej szczyt. W r. 1894 Guyer-Zeller, otrzymawszy pozwolenia rady związkowej szwajcarskiej, postanowił rozwiązać to zadanie. Trudności były liczne, powiększała je konieczność przebicia Eigeru i Moenchu przed dotarciem do Jungfrau. W sierpniu 1896 r. wszystkie przeszkody wstępne były już usunięte, można było zabrać się do budowy toru i układania szyn. Pierwsza partya robót została ukończona we wrześniu 1898 r. Stacyę urządzono w Scheidegg, na szczycie Wengernalp, do którego można się dostać koleją z Interlaken. Stamtąd tramwaj elektryczny powiezie do Morza lodów. Drugę tę tylko co ukończono. Tu jest właściwa stacya na wysokości 3,747 metrów. Linia szyn wznosi się stopniowo po pochyłości wielkiego Eigeru, pokrytego śniegiem, następnie wkracza między skały do tunelu, którego część tylko jest ukończona, gdyż praca posuwa się wolno, na 1,75 m. dziennie. Należy więc przypuszczać, iż całkowite przeprowadzenie linii nie nastąpi przed upływem kilku lat. Druga stacya znajduje się w Rothstock, o 3 kilometry przeszło od Scheideggu, na płaszczyźnie, ponad samym wierzchołkiem góry, gdzie ma być obserwatoryum meteorologiczne. Stąd podróżni będą przewiezieni windą na szczyt wierzchołka na wysokości 80 metrów, skąd na wyniosłości 7,000 metrów nad poziomem będą mogli oglądać wspaniałą panoramę gór otaczających: Aletschorn, Finsteraarhorn, Dent Blanche, Mont Rose, Mont Cervin.

Matematyka w małżeństwach. *Frankf. Ztng* pisze. Niewielu wie o tem, że prosta formułka matematyczna nadzwyczaj trafnie rozstrzyga pytanie o stosunku wieku małżonków. Oznaczmy wiek mężczyzny przez x, a kobiety przez y; wówczas $y = x : 2 + 7$, lub też $x = (y - 7) \cdot 2$. Naprzykład: mężczyzna ma 30 lat; wtedy jego żona powinna mieć $y = 30 : 2 + 7 = 22$ lata. Przy 22 latach mężczyzny wiek kobiety równa się $22 : 2 + 7 = 18$. 60-letniemu przypadnie w udziale według formułki 37-letnia żona. Znając zaś x, łatwo rozwiązujemy to zadanie dla kobiet. A więc: Eulalia ma 24 lata, wiek jej męża $x = (24 - 7) . 2 = 34$. Obie te formuły stosują się do narodów południowych, gdzie małżeństwa bywają zawierane nadzwyczaj wcześnie; np. 18-letni Andaluzyjczyk dostanie 19-letnią Andaluzyankę, 15-letnia Sycylianka — 16-letniego Sycylijczyka itd. Na nieszczęście szlachetna matematyka rzadko bywa braną w rachubę przy zawieraniu małżeństw, o ile niepotrzebne są jej usługi do obliczania posagów.

O prawdę

Szanowny Panie Redatorze!

Szereg niedokładności, popełnionych przez p. Sierpa w sprawozdaniu z wystawy graficznej w Towarzystwie Zachęty, zmusza mnie do zabrania głosu w tej sprawie.

Nie będę prostował nieścisłości i błędów w teoretycznym wstępie p. Sierpa o grafice: zajęłoby to zbyt wiele czasu i miejsca. Opowiadania o „tysiącznych" odbitkach (dobrych odbitek płyta daje 30—40, maksymalnie 50 egz.), o identyczności wystawionych plansz z rysunkami z pism ilustrowanych mówią same za siebie i charakteryzują znawstwo p. Sierpa.

Nie będę również bronił Zarządu Tow. Z. Sz. P., ani siebie, urządzającego wystawę; kierowały nami pobudki natury estetyczno-pedagogicznej, gdyż nawet całkowita sprzedaż wystawionych plansz nie pokryłaby kosztów zgromadzenia i sprowadzenia tylu rzadkich okazów grafiki, a z wystawionych pięciuset kilkudziesięciu plansz sprzedano kilkanaście [illegible]

Nie będę bronił artysty tej miary, co Klinger, przed zarzutami p. Sierpa; powiem tylko, że wystawione plansze należą do pierwszych

odbitek z płyt niegalwanizowanych i są obecnie bardzo rzadkie.

Zaznaczę tylko:

1) że w grafice każda odbitka ma swoją indywidualną wartość, gdyż jedna odbitka może się znacznie różnić od drugiej. Odbitki są podpisane przez artystę i przez niego numerowane. Są w handlu odbitki tanie— nienumerowane i niesygnowane, często z płyt galwanicznie ostalowanych — te artystycznej wartości nie mają.

2) Że amatorzy wolą kupić dobrą planszę słynnego grafika, nawet cudzoziemca, niż zły obraz polskiego malarza — grzech to dalibóg niewielki.

3) Że p. Sierp przeoczył widocznie, że od chwili otwarcia wystawy pod akwafortami Fiszera figuruje napis: „Akwafority niemieckie: Otto Fischer,“ a pod litografiami i akwafortą Thomy napis: „Autolitografie niem. i akwaforta H. Thoma,“ *napisu zaś akwaforty angielskie w miejscu tem nigdy nie było,* gdyż trudno mi podejrzewać sprawozdawcę *Prawdy* o złą wolę, aczkolwiek myśl ta nasuwa się przy czytaniu pewnych ustępów sprawozdania.

Racz przyjąć Szanowny Panie Redaktorze wyrazy szacunku i poważania.

Jakób Mortkowicz.

Końcowy ustęp listu p. Jakóba Mortkowicza, w którym oświadcza, że się mu nasuwała myśl o *mej złej woli*, najzupełniej mnie uwalnia od jakiejkolwiek odpowiedzi. Ale ponieważ redakcya postanowiła wydrukować list pana M. w całości, w takiej formie, w jakiej został nadesłany, uważam przeto za konieczne dać moim czytelnikom kilka wyjaśnień, umożliwiających im wyprowadzenie własnych wniosków.

1) Najzupełniej mi wystarcza, że Szan. Redakcya *Prawdy* uważa moją kompetencyę za dostateczną, wskutek czego przez lat kilka prowadzę rubrykę „Ze sztuki.“ Zarzuty przygodnych malkontentów mogłyby mnie o tyle interesować, o ile byłyby poparte choćby pozorami dowodów.

2) Płyta akwaforty może dać o wiele więcej dobrych odbitek, niż 30 do 50. Jeżeli artyści odbijają niewielką ilość, to pochodzi z innych przyczyn. Jedną z nich jest podnoszenie się ceny w razie, jeśli praca odbitą zostanie tylko w niewielkiej ilości egzemplarzy numerowanych i *ręcznie* podpisanych. Następnie sama klisza powinna być zniszczona. Często jednak postępuje się logiczniej, a mianowicie po odbiciu pewnej ilości plansz dodaje się na kliszy pewne drobne szczegóły, których przedtem nie było i tak zmienioną dla odróżnienia kliszą (którą dla zwiększenia wytrzymałości można pokryć galwanicznie warstewką stali), drukuje się nieograniczoną ilość egzemplarzy. Liczba ich w miarę potrzeby sięga kilku i kilkunastu tysięcy odbitek. W ten sposób rozchodzą się po całym świecie arcydzieła grafików i to po cenach bardzo przystępnych. W ten też sposób odbito akwafortę Ignacego Łopieńskiego podług obrazu Matejki „Czytanie wyroku.“ Otrzymał ją jako premium każdy członek Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, a zatem musiano ją odbić w przybliżeniu 8—10 tysiącach egzemplarzy. Takie odbitki mogą być bardzo piękne, choć nie mają wartości dla zbieraczów, nie mogą jednak w niczem wpłynąć na istotną wartość artystyczną odbitek *najpierwszych*, a więc niszczenie kliszy jest wandalizmem, dokonywanym tylko gwoli zaspokojenia słabostek kolekcyonistów. Wielokrotnie jednak artysta postępuje mniej sumiennie, chowając pocichu kliszę niezniszczoną, aby powoli puścić w obieg egzemplarze po nad zastrzeżoną z góry liczbę. Jest to sposób stary jak świat i szeroko rozpowszechniony.

3) Jeśli użyłem wyrażenia „odbitka tysiączna,“ to w znaczeniu „jedna z wielu.“ Cały mój artykuł z nr. 44 świadczy o tem, gdyż wyraźnie zaznaczyłem różnicę wartości między początkowemi odbitkami drzeworytniczemi a następnemi maszynowemi. Tak samo silnie podkreśliłem przy akwafortach, że „jedna odbitka ręczna może się szalenie różnić od innej, otrzymanej z tej samej kliszy.“ Nie moja w tem wina, że p. Mortkowicz nie doczytał się tego wszystkiego i zapełnił swój list niemal dosłownem powtórzeniem słów mojego artykułu.

4) P. Mortkowicz ma prawo prowadzić handel dziełami grafiki i nikt mu tego nie może wziąć za złe, wstrzemięźliwość jednak publiczności w kupowaniu nie może być dowodem, że wystawę tę urządzono jedynie z celem „estetyczno-pedagogicznym.“ Byłaby ona rzeczywiście taką, gdyby przy każdej pracy, bądź na ramie, bądź w katalogu było choć jedno słówko wskazówki, czy dana praca jest akwafortą, akwatintą, litografią, akwafortą w połączeniu z akwatintą albo z „pointe seche“ itp.; gdyby obok odbitek wykwintnych umieszczono dla porównania z tych samych klisz kilkanaście odbitek pospolitych z odpowiednią adnotacyą objaśniającą, gdyby postarano się o szereg płyt akwafortowych bądź już wykończonych, bądź w różnych stadyach (l'etat) przygotowania wraz z próbnemi odbitkami. To samo tyczy się klisz drzeworytniczych i kamieni litograficznych. Wszystkiego tego użyczyliby z chęcią ci z naszych artystów, którzy w danych gałęziach pracują. Trzeba tylko było chcieć.

6) Zapewnienie p. Mortkowicza, że „nawet całkowita sprzedaż wystawionych plansz nie pokryłaby kosztów zgromadzenia i sprowadzenia,“ mogłoby tylko oznaczać, że urządził wyprzedaż *niżej kosztu*, ale nie stwierdza jeszcze łączności z dążeniami „natury estetyczno-pedagogicznej.“ Dodam nawiasem, że w razie całkowitej sprzedaży zebrałaby się pokaźna sumka, bez mała dwunastu tysięcy rubli.

6) Klinger obrony p. Mortkowicza nie potrzebuje, choćby z tej przyczyny, że nikt na niego nie napadał. Twierdziłem tylko i obecnie powtarzam, że odbitki z prac Klingera należą do edycyi przeznaczonej do szerokiego rozpowszechnienia w handlu. To nic nie uwłacza Klingerowi.

7) Że są amatorzy, którzy kupują akwaforty cudzoziemskie, to na żadną naganę nie zasługuje, niemniej jednak Tow. Zachęty Sztuk Pięknych ma za zadanie służenie tylko sztuce i wystawa graficzna powinna była mieć charakter wyłącznie artystyczno-pedagogiczny, tymczasem zgodnie z jej duchem i całem urządzeniem katalog jest prostym cennikiem bez wszelkiej innej pretensyi i wartości.

9) Co do pomylonych napisów, to sądziłem, że było to tak pospolitą w Zachęcie winą osób wieszających kartki nie tam, gdzie należy. Przypuszczałem, że stało się to bez wiedzy pana M., którego wyobrażałem sobie jako kolekcyonistę z zamiłowania, a więc znającego wybornie każdą planszę ze swych zbiorów.

Okazuje się z listu pana M., że tak nie jest. P. Jakób Mortkowicz pod patronatem Tow. Zachęty Sztuk Pięknych obdarzający Warszawę pierwszą większą wystawą graficzną, myli się w odróżnianiu litografii od akwaforty.

Twierdzę w dalszym ciągu, że napis „akwaforty angielskie“ *był* pod litografiami niemieckiemi Fischera i Hansa Thoma. Niedawno napisy te zmieniono i obecnie zgodnie z listem pana M., ale niezgodnie z istotą rzeczy czytamy: „Akwaforty niemieckie: Otto Fischer.“ Tymczasem Fischer większą część miejsca zajął szeregiem *dużych litografij*, ponad któremi powieszono kilka małych akwafort. Napis „akwaforty“ przyczepiony jest bezpośrednio przy dużej litografii, otoczonej również samemi litografiami. Z listu pana M. i z napisów na wystawie trzebaby sądzić, że litografie Fischera są akwafortami.

Jedyny więc zarzut pozornie ścisły, który udało mi się wydobyć z całego listu p. Mortkowicza, okazuje się *podwójnie* błędnym.

Sierp.

Z PRASY.

— Łomżyński korespondent. *Kur Warsz.* donosi:

„D. 21 z. m., po przewiezieniu zwłok z Gostynina, odbył się w Łomży pogrzeb Ludwika Dzwonkowskiego, podpułkownika 3-go pułku strzelców, a zarazem naczelnika wojskowego na czas mobilizacyi w pow. Gostynińskim, który wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie z powodu niestawienia się na określoną godzinę 26 zapasowych, którym na osobistą odpowiedzialność zezwolił wydalić się z koszar dla pożegnania rodzin i załatwienia spraw domowych.

Szczegóły tego smutnego a zarazem wyjątkowego wypadku, wedle słów rodziny podpułkownika Dzwonkowskiego, która niezwłocznie wyruszyła na miejsce celem przewiezienia zwłok do Łomży, są następujące:

Nieboszczyk, będąc nadzwyczaj wrażliwym i uczuciowym, nie mógł oprzeć się prośbom zapasowych i pozwolił niektórym z nich na kilkunastogodzinne wydalenie się z koszar, zobowiązawszy ich jedynie słowem, że o g. 5 rano dnia następnego wszyscy stawią się na punkt oznaczony.

Przez cały czas sprawowania obowiązków naczelnika wojskowego Dzwonkowski czuł się nad wyraz zdenerwowanym, a w wigilię dnia fatalnego nie mógł już nawet utrzymać w ręku noża i widelca przy spożywaniu przyniesionej mu wieczerzy.

Wydawszy rozkaz służącemu, aby go obudził o pół do 5 zrana, nieboszczyk snadź całą noc spędził bezsennie, skoro wyprzedził wejście służącego i wpierw jeszcze udał się do koszar.

O godz. 5 zrana ani jednego z zapasowych jeszcze nie było, co tak rozdrażniło podpułkownika Dzwonkowskiego, że nie czekając ani chwili dłużej, powrócił do domu oczywiście już ze strasznem postanowieniem. Wystosowawszy odpowiedni raport do władzy i kazawszy rozebrać się służącemu, w sypialni strzelił do siebie. Śmierć nastąpiła prawdopodobnie natychmiast.

Zapasowi, o których mowa, już w chwili rozpaczliwego czynu stawili się literalnie wszyscy. Rozpacz ich, kiedy dowiedzieli się o skutkach swego opóźnienia, nie miała granic, a dzieliła ją i cała ludność Gostynina, śród której Dzwonkowski pozostawił pamięć człowieka o niepospolitych przymiotach charakteru. Tak np. w ostatnich już dniach rodzinom powołanych rozdał całą znajdującą się przy nim gotówkę.

Notatkę niniejszą należy uzupełnić wzmianką, iż w parę godzin po zgonie Dzwonkowskiego nadeszła telegraficzna wiadomość o mianowaniu go pułkownikiem.

Zwłoki, po odprawieniu nabożeństwa w kaplicy cmentarnej, złożono w grobie rodzinnym. Trumnę pokrywały liczne wieńce.“

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. W Petersburgu rozpoczęło działalność Towarzystwo krzewienia oświaty wśród ubogiej, miejscowej ludności rzemieślniczej.

— Żydom, przesiedlającym się z państwa rosyjskiego do Ameryki południowej i wogóle z Europy, nadano prawo jazdy kolejami za czwartą część opłaty w wagonie III klasy.

— „Macierz szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego“ ogłosiła konkurs na posadę urzędnika kancelaryjnego z pensyą 1,600 koron rocznie. Termin wnoszenia podań 1 grudnia r. b.

— Według obliczenia międzynarodowego biura statystycznego w Antwerpii, ogół ludności na całym świecie w końcu r 1903 wynosił 1,652,503,000 osób, przyrost zaś w roku 1904 dosięgnął — 24,703,000.

Długi wszystkich państw wynoszą — 177,015,124,000 franków, a w samym roku 1903 zaciągnięto nowych na sumę — 5,150,512,000 fr. Import wszystkich krajów obliczony został na — 64,636,275,000, eksport zaś na 60,940,815,000 fr. Na morzach krąży 30,561 parowców i 65,939 żaglowców. Długość wszystkich linij kolejowych wynosi 897,27 kilometrów. Najwięcej odłużonem państwem na ziemi jest Francya (31 miliardów), następnie Anglia (20 miliardów), Rosya ($19^1/_2$ miliardów), Niemcy (18 miliardów) i Austrya (14 miliardów).

— Redakcye gazet petersburskich otrzymały następujący komunikat urzędowy: „Dnia 22 października w więzieniu petersburskiem pozbawił się życia student petersburskiego instytutu technologicznego, Iwan Małyszew, trzymany w więzieniu za przestępstwo polityczne na mocy postanowienia petersburskiego gubernialnego zarządu żandarmskiego, po porozumieniu się z prokuratorem. Zgon Małyszewa wzniecił wrzenie w młodzieży akademickiej. Wśród niej osoby źle myślące rozpuściły zmyśloną pogłoskę, że Małyszew był aresztowany bez dostatecznego powodu i że jego samobójstwo zostało wywołane złem obejściem się z nim w więzieniu. Rozpowszechniono również wezwania hektograficzne, w których przedstawiono w formie skłonej śmierć Małyszewa i wzywano młodzież do stawienia się 30 października na plac przed soborem Kazańskim, w celu wyrażenia zbiorowego protestu. Z tego powodu możemy donieść, że Małyszew siedział w więzieniu mniej, niż 3 miesiące. Aresztowano go 31 lipca r. b. Śledztwo, przeprowadzone w myśl artykułu 1035 ustawy karnej, stwierdziło, że Małyszew, należąc do kółka nielegalnego, prowadził agitacyę wśród robotników w celu wywołania zbrojnych rozruchów w czasie pogrzebu sekretarza stanu Plewego. Przed śmiercią Małyszew, oprócz listu do ojca, pozostawił notatkę, w której oznajmia, że przyczyną jego samobójstwa było nie więzienie, lecz rozczarowanie do życia i poczucie własnej słabej woli."

Szkoły i wychowanie. Na zasadzie nowo ustanowionej normy procentowej do uniwersytetu warszawskiego przyjęto dodatkowo 16 Żydów, których jednakże z braku miejsc na innych wydziałach zaliczono do filologicznego.

— Na radzie wojskowej Akademii lekarskiej uznano za możliwe dopuszczenie kobiet-lekarzy do egzaminów na stopień doktora medycyny.

Wiadomości naukowe. D. 10 listopada w Muzeum przemysłu i rolnictwa rozpoczął się szereg odczytów popularnych, które trwać będą aż do połowy grudnia.

— Towarzystwo hygieniczne urządza seryę odczytów, które rozpoczną się d. 17 b. m. Mówić będą: dr. Zygmunt Kramsztyk „O wadach naszego sposobu życia"; dr. Aleksander Żurakowski: „Najdrobniejsi mieszkańcy wody"; bud. Antoni Jabłoński: „Miasto przyszłości," zapowiedź radykalnego przewrotu w budowie miast wielkich"; dr. Józef Brudziński: „Wychowanie fizyczne dzieci"; d. Józef Zawadzki: „O trawieniu" i dr Korybut-Daszkiewicz: „Pielęgnowanie chorego dziecka."

— Towarzystwo ludoznawcze we Lwowie z okazyi 10-letniego swego istnienia urządza w styczniu r. p. zjazd naukowy, na którym wygłoszone będą referaty z zakresu ludoznawstwa, i w tym celu wzywa uczonych polskich do udziału i nadsyłania zawiadomień do d. 15 grudnia r. b. pod adresem wiceprezesa Tow., dr. Jana Leciejewskiego we Lwowie, ul. Św. Teresy nr. 6.

Literatura i prasa. Z Londynu przeniesiono do Warszawy redakcyę syonistycznego miesięcznika żargonowego p. t. *Przyszłość żydowska.*

Aux Victimes de la Guerre. Komitet z przedniejszych artystów i literatów francuskich, z Anatolem France i Eugeniuszem Carrière na czele, urządza w Paryżu tombolę artystyczną na korzyść ofiar wojny rosyjsko-japońskiej, bez różnicy narodowości. W tym celu komitet również wydał bardzo ozdobne album, złożone z artykułów literatów: A. France'a, Gabryela Seailles, Juliusza i Jerzego Renard, Gustawa Geffroy, poety Sully-Prudhomme oraz dużej ilości rysunków artystów: Grasset'a, Steinlen'a, Jeanniot'a, Rochegrosse'a, Milcendeau, Fantin-Latour'a, Vierge'a, Leandre'a, Rennnard'a i wielu innych. Okładkę albumu zdobi reprodukcya pięknego obrazu Carriere'a „Miłosierdzie," a pierwsza stronnica nosi jako motto aforyzm France'a: l'humanite ne veut pas qu'on fasse de distinction entre les victimes de la guerre."

Sprawy ekonomiczne. Główna intendentura wojskowa w Petersburgu powierzyła rzemieślnikom warszawskim dostarczenie obuwia dla armii, z warunkiem wykonania dziennie najmniej 3,000 par, po rb. 1 k. 50, bez materyału.

— Warszawskiemu zarządowi ministeryum rolnictwa poruczono załatwianie wszelkich spraw, dotyczących urządzenia wystaw rolniczych i wyjednywania dla nich zasiłków pieniężnych, z tego względu warszawskie Tow. rolnicze otrzymało zawiadomienie, aby podania o zamierzonych w roku przeszłym wystawach w gub. Warszawskiej, Płockiej, Piotrkowskiej i Kaliskiej nadsyłać do zarządu warszawskiego najpóźniej do d. 14 grudnia r. b.

Zmarli. Dr. Maks Bartels, antropolog, w Berlinie.

— Lady Dilke, literatka i działaczka społeczna, w Londynie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pana W. Komor. w Łodzi prosimy o przysłanie swego adresu. List odebraliśmy.

SPROSTOWANIE. W artykule o „L. Andrejewie" w nr. 45, koniec drugiego zdania brzmieć powinien: „... piewcę „bosiaczestwa", który przez usta swych nazbyt wymownych *Konowałowów* (nazwisko bohatera jednej z najgłośniejszych nowel Gorkija) itd.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено Цензурою Варшава, 28 Октября 1904 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.